

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479.**

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro **UNGRA** w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VII. | Kraków, 12 listopada 1910. | Nr. 46.

Aresztowanie znanego adwokata.

(Treść na str. 2).



Nr. 46. „Nowości Illustrowanych" zawiera: Dwudziestopięciolecie kapłaństwa. — Największa kasa na świecie. — Polska szkoła w Paryżu. — Uroczystość kościelna w Ameryce. — Małżeństwo „dojrzałej" pary. — Potomkowie królewscy. — Echa macochiady. — Otwarcie instytutu dla badania radium w Wiedniu. — Teatr niemiecki w Poznaniu. — Następca tronu na polowaniu. — Choroba byłego sułtana. — Nowy gabinet francuski. — [illegible]

Aresztowanie znanego adwokata.

Wśród krakowskiej palestry zajmował bardzo wybitne stanowisko adwokat dr. Herman Seinfeld, którego kancelarya należała do najlepszych w mieście i mając liczną a doborową klientelę, niosła o-



Aresztowanie znanego adwokata: Dr. Herman Seinfeld.

gromne dochody. Dr. Seinfeld należał do ludzi znanych powszechnie w Krakowie, brał udział w życiu publicznem, był przez jedną kadencyę radcą miejskim i obok dra Grossa należał do najbardziej stanowczych opozycyonistów. Stan majątkowy adwokato dra Seinfelda uważano ogólnie za bardzo dobry, zwłaszcza iż wiedziano o dużym posagu, jaki mu wniosła żona.

To też niesłychane wrażenie wywarła w całem mieście wiadomość, jaka się w zeszłym tygodniu rozeszła,iż adwokata Seinfelda aresztowano pod zarzutem sfałszowania książeczki wkładkowej Kasy Oszczędności na 6 tysięcy koron oraz kilku weksli na kwotę około 20 tysięcy koron. Nie chciano poprostu wierzyć, by człowiek tak poważny i zamożny, mógł popełnić zbrodnię oszustwa, zwłaszcza na kwotę w stosunku do jego domniemanego majątku znikomo małą. Wiedziano wprawdzie, że dr. Seinfeld lubi hazardowe gry, że poważne sumy przegrywa, opowiadano nawet na ten temat bardzo wiele ciekawych historyi, ale nie przypuszczano początkowo, by przegrane jego dochodziły do tak olbrzymich sum i by wskutek tego musiał się uciekać do podrabiania książeczek oszczędnościowych i podpisów na wekslach.

A jednak w toku śledztwa wyszły na jaw szczegóły, które nietylko potwierdziły krążące o rozmaitych nadużyciach dra Seinfelda pogłoski, ale je znacznie przerosły. Zaraz po aresztowaniu dra Seinfelda, które nastąpiło na dworcu kolejowym, skąd go przewieziono na inspekcyę policyjną w dyrekcyi, zaraz gdy rozeszła się wiadomość o tym sensacyjnym fakcie, zgłosiło się bądź na policyę, bądź następnie do sędziego śledczego bardzo wiele osób, które pozostawały w stosunkach z dr. Seinfeldem i które miały z tego tytułu rozmaite pretensye do niego. Powstały te pretensye przeważnie w ten sposób, iż dr. Seinfeld przyjmował od danej osoby depozyt lub kaucyę, a następnie nie zwracał jej mimo upomnień. Zdarzały się również wypadki, że dr. Seinfeld ściągnął w imieniu klienta swego pretensyę z dłużnika, nie zwracał jej jednak wierzycielowi, lecz zatrzymywał u siebie. Faktów takich jest podobno bardzo wiele.

Wobec tego, że dr. Seinfeld był człowiekiem zamożnym, że jego kancelarya adwokacka niosła piękne dochody, musi się przyjąć, iż człowiek ten zgrywał się wprost szalenie w karty, skoro zobowiązań swoich nie mógł już regulować, a musiał podrabiać książeczki i weksle. Istotnie opowiadają przyjaciele dra Seinfelda i jego bliżsi znajomi, iż grał on niesłychanie namiętnie i wysoko, ale dość nieszczęśliwie, nie przebierał bowiem wśród partnerów i dostawał się bardzo często w szpony tzw. kozaków czyli zawodowych szulerów, którzy zgrywali go do ostatniego halerza. Grywał w Krakowie w klubach i w towarzystwach prywatnych, grywał na prowincyi, grywał we Lwowie, dokąd często jeździł, podobno więcej dla gry, niż dla interesów zawodowych.

Życie takie musiało doprowadzić do ruiny majątkowej, doprowadziło nadto, co gorsze, do konfliktu z ustawą karną. Dr. Seinfeld miał może nadzieję, że albo się kiedyś odegra, albo że dochody z kancelaryi jeszcze wzrosną, tak iż będzie mógł pokryć zobowiązania. Przeliczył się jednak i zanim to nastąpiło, dostał się do więzienia. Dziś jest człowiekiem moralnie i materyalnie zrujnowanym i straconym.

* * *

Nasza rycina tytułowa przedstawia przesłuchanie dra Seinfelda na inspekcyi w dyrekcyi policyi w obecności dyrektora radcy rządu dr. Flataua i komisarzy dra Jasieńskiego, który dokonał aresztowania i Krupińskiego. Ponadto zamieszczamy podobiznę dra Seinfelda.



Uroczystość kościelna w Ameryce: Duchowieństwo przed nową katedrą; w pośrodku przed drzwiami ks. kardynał Logue.

Uroczystość kościelna w Ameryce.

W ubiegłym miesiący odbyła się w Nowym Jorku wielka uroczystość kościelna, a mianowicie poświęcenie katedry katolickiej imienia św. Patryka.

Uroczystość tę urządzono z wielką okazałością a do uświetnienia jej przyczynił się bardzo liczny udział duchowieństwa oraz nieprzejrzanych tłumów ludności.



Szkoła polska w Paryżu: Uczniowie polskiej szkoły w Batignolles.



Pańszczyzna w Hercegowinie: Włościanie hercegowińscy, pracujący przymusowo na gruntach agów.

O wspaniałości obchodu mówi już ta okoliczność, że uczestniczyli w nim 3 kardynałowie, około 50 biskupów i arcybiskupów, prawie 110 prałatów a przeszło 1000 księży. Nabożeństwa inauguracyjne trwały przez szereg dni, zawsze wobec ogromnych tłumów publiczności.

Uroczystości wspomniane wskazują, że Amerykanie odznaczają się wielką pobożnością i umieją doskonale połączyć ducha religijnego ze swą bajeczną przedsiębiorczością i zmysłem kupieckim.

Królewscy potomkowie.

(Do illustracyi na str. 10).

Zmarły z końcem ubiegłego miesiąca król Syamu Chulalongkorn I., liczący w chwili zgonu pięćdziesiąt siedm lat życia, wstąpił na tron po swym ojcu Paramindr Mâha Mongkut w roku 1868. Był on piątym z rzędu władcą, pochodzącym z dynastyi Chakhri, założonej w r. 1782.

W ciągu czterdziestodwuletnich rządów nad Syamem podróżował zmarły król bardzo wiele, studyując pilnie urządzenia państw zagranicznych i przeprowadzał potem na ich wzór reformy w swoim kraju. Można powiedzieć, że go prawie zeuropeizował, nadał bowiem konstytucyę, zniósł niewolnictwo i powoływał bardzo chętnie Europejczyków, głównie Anglików, na kierowników syamskich urzędów. Dwukrotnie odbył także podróż po Europie, pierwszy raz w r. 1890, drugi w r. 1907. Przy tej sposobności zwiedzał Rzym, Wiedeń, Londyn, Kopenhagę i Paryż, gdzie nawiązał bardzo serdeczne stosunki z rządem francuskim i potrafił usunąć trudności polityczne, tamujące porozumienie między oboma rządami.

Szczególnie wychowanie na sposób angielski bardzo mu się podobało, nie szczędził też pieniędzy na kształcenie młodzieży syamskiej w Anglii, wysłał tam też jedenastu swych synów na wyższe studya i w czasie ostatniej swej bytności w Londynie wspólnie z nimi się fotografował, ustawiwszy ich według wieku i wzrostu.

W czasie pobytu w San Remo, dokąd przybył na wypoczynek po nużącej podróży, zamieszkał w willi Nobla i tam też zamówił u Carolusa Durana swój portret, do którego pozował mu w pracowni słynnego malarza obrazów religijnych Franciszka Margotti. Władca Syamu wystąpił wówczas w paradnym, suto złotem wyszywanym mundurze ze wszystkiemi dekoracyami, trzymając w jednej ręce hełm z białemi piórami, w drugiej małe berło, ozdobione trzema podobiznami głów słoniowych. Z portretu był król nader zadowolony, wyraził też artyście swe uznanie i podziękowanie i własnoręcznie fotografował artystę, malarza Margotti, atelier i ogród.

Najstarszy syn, który po ojcu objął obecnie rządy, książę Choowfa Maha Vajirâvudh, urodził się w r. 1881, liczy więc obecnie 29 lat życia, a kształcił się w Anglii w Eton, Oxfordzie i w wojskowej szkole w Sandhurst. Mówi doskonale po angielsku, francusku i niemiecku, odbywał też podróże po Europie i Chinach. Pod rządami młodego władcy pójdzie Syam dalej drogą postępu i z czasem może stać się najbardziej cywilizowanem państwem azyatyckiem.



Budowa olbrzymiego pomnika: Przewiezienie popiersia pomnika króla Wiktora Emanuela.

25-lecie kapłaństwa.

W ubiegłym tygodniu obchodził uroczyście jubileusz dwudziestopięciolecia swego kapłaństwa ks. Ignacy Pertkiewicz, probosz parafii Miedźno w częstochowskiem, kapłan otaczany powszechnym szacunkiem i poważaniem.

Ks. Pertkiewicz objął parafię w Miedźnie przed 11 laty i spełnia tam gorliwie i z poświęceniem obowiązki duszpasterskie, pracując usilnie nad umoralnieniem ludności i podniesieniem oświaty i do-



Największa kasa na świecie: Wnętrze żelaznej kasy w jednym z banków nowojorskich.



Największy gejzer: Gejzer Wairoa w Nakarevarena.

brobytu. Założył tam Kółko rolnicze, założył dom ludowy z czytelnią, gdzie odbywają się odczyty i przedstawienia teatralne włościańskiej trupy amatorskiej, założył sklep udziałowy, rozwijający się bardzo pomyślnie. Dokonał też rekonstrukcyi kościoła w Miedźnie i wybudował nową wieżę i nową zakrystyę.



25-lecie kapłaństwa: Ks Ignacy Pertkiewicz.

Nic dziwnego więc, że działalność przezacnego kapłana zjednała mu w całej okolicv ogólną sympatyę i przywiązanie wśród ludności.

Na uroczystość jubileuszu ks. Pertkiewicza przybyło do Miedźna bardzo wielu księży z okolicy oraz inteligencya i włościanie, aby złożyć życzenia zacnemu duszpasterzowi. Po uroczystej sumie i kazaniu, podejmował jubilat gości swoich skromnem śniadaniem w gościnnym swym domu.

Polska szkoła w Paryżu.

Od bardzo wielu lat centrem emigracyi polskiej była Francya, a w szczególności Paryż. W tem olbrzymiem mieście, gromadzącem w swem łonie nieprzeliczone tłumy przedstawicieli wszelkich narodowości i ras ludzkich, dużo bywało zawsze Polaków, którzy szukali tam bądź wiedzy i wykształcenia, bądź schronienia z powodu politycznych przestępstw. Stosunek ten zacieśnił węzły serdeczności i przyjaźni, jakie od dawna nasz naród z Francyą łączyły.

Mimo jednak całej sympatyi, z jaką odnosimy się do narodu francuskiego, nie podobna nie zdawać sobie sprawy z niebezpieczeństwa, na jakie narażone było i jest młode pokolenie emigracyi polskiej, otoczone żywiołem zupełnie sobie obcym, zniewolone do używania prawie wyłącznie języka obcego i nie mające nawet sposobności do porozumiewania się w języku polskim poza domem.

To też wpływowi i zamożni Polacy, przebywający w Paryżu, otaczali zawsze gorliwą opieką jedyną szkołę polską, istniejącą tam od wielu lat w dzielnicy Batignolles. Szkoła ta ma swoją historyę, a w dziejach emigracyi polskiej odegrała bardzo doniosłą rolę.

Niestety nie wszystkie dzieci polskie uczęszczać do niej mogą, bo nie dla wszystkich starczyłoby w niej miejsca, a nadto nie pozwala na to rozległość olbrzymia Paryża.

I tak jednak znaczenie polskiej szkoły w Batignolles jest bardzo doniosłe.

Grupę uczniów tej szkoły przedstawia nasza rycina.



Tryumfy awiatyki: Aeroplany Johnstona, Hoxseya i Grahama White'a.

Największy gejzer.

W okolicach wulkanicznych napotykamy bardzo często wytryski wody gorącej, noszące nazwisko gejzerów. Największym z dotychczas znanych był Wielki Gejzer na Islandyi, znajdujący się na północny zachód od Hekli. Przedstawia on stożek, utworzony z materyałów wybuchowych, na którym widoczną jest *miednica* o ośmnastometrowej średnicy z kanałem w pośrodku o średnicy trzech metrów, schodzącym do wysokości 23 metrów, skąd prawdopodobnie rozchodzą się rozgałęzienia w różne strony. W zwykłych warunkach kanał wypełniony jest czystą, zielonawą wodą, od czasu jednak do czasu słychać podziemne grzmoty, woda się burzy i podnosi na kilka stóp. Po silniejszych grzmotach i wrzeniu wznosi się promień wody na kilkadziesiąt metrów w górę, rozbity na drobny, oślepiający pył. Następują dalsze wytryski, promienie wody rozchodzą się na wszystkie strony, zasłonione w części ogromnymi obłokami wznoszącej się pary. Po ostatnim, najgłówniejszym wystrysku, wyrzucającym nieraz kamienie, zjawisko nagle ustaje.

Objawy innych gejzerów n. p. w Nowej Zelandyi, oraz w Yellowstone Park w Ameryce północnej w zasadzie zgadzają się z wyżej podanymi, w drobniejszych tylko szczegółach różnią się od nich. Woda gejzerów jest obojętna, czasem słabo alkaliczna i zawiera w roztworze znaczne ilości krzemionki, która wydzielając się z wody, wypływającej w stanie stałym, tworzy obok nader fantastyczne utwory w postaci stożków, stalaktylów itd.

Teoryą powstania gejzerów zajmowano się już dawniej. W r. 1846 określił Bunsen ich powstania, teorya jego nie utrzymała się zbyt długo. Rozwinęli ją następnie Lung i Petersen, ostatecznie Andreä, którzy przyznają, że kanał gejzerów ma kształt zygzakowaty, przyczem w wolnych od wody zagięciach tworzą się zbiorniki pary, wybuchające peryodycznie.

Illustracya nasza przedstawia największy wulkan nowozeelandzki Wairoa w Nakarevarena w chwili wybuchu. Woda dochodzi do wysokości 25 metrów.

Giełda starych ubrań.

Handel staremi ubraniami znajduje się w Ameryce, przedewszystkiem w Nowym Jorku, w ręku handlarzy żydowskich, podobnie jak i u nas np. we Lwowie lub w Krakowie. Charakierystyczną zaś jest rzeczą, że biorą się do tego handlu najchętniej emigranci z Galicyi lub z Królestwa.

W systemie jednak prowadzenia tego handlu jest ważna, zasadnicza różnica. Polega ona w tem, iż „hadełesi“, kupujący zużyte ubrania, nie odsprzedają ich następnie wprost ubogim nabywcom, lecz oddają hurtownikom, zamieszkującym dzielnicę żydowską.

W tej dzielnicy odbywa się mianowicie w południowych godzinach giełda starych ubrań. Hurtownicy skupywują odrazu po kilka tuzinów starych, przyczem oczywiście powstają dość hałaśliwe sceny, o ile sprzedający nie może się pogodzić z kupującym hurtownikiem.

Sceny te przybierają niekiedy tak burzliwy charakter, iż potrzeba interwencyi policyi, by spokój przywrócić.



Giełda starych ubrań: Uliczne magazyny starych ubrań w Nowym Jorku.

BEM

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIX WIEKU

przez WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO.

2

Marszałek Dybicz tymczasem nie tylko rezerwy miał, nie tylko cały prawy brzeg Narwi najeżony paszczami dział, nie tylko żołnierza tęgiego i mnogiego, ale i pełną przytomność strategicznego nim kierowania...

Więc, choć furya ataku Skrzyneckiego zdołała pułk staroingermanlandzki na most wyprzeć, choć u stóp palów mostowych z miazgi ludzkiej groblę całą usypała, przecież musiała rozbić się o mur świeżych batalionów dywizyi Szkurina, przecież na ład, na plan, na pełne namysłu posunięcia Dybicza na krwawej szachownicy miała jeno porywy, jeno przypadek, jeno zdziesiątkowane, zmordowane, pomieszane szeregi.

Gdy się to działo, hen za pułtuskim traktem, w pobliżu Olszewa, niedaleko miejsca, gdzie dywizya jazdy Skarzyńskiego rozpostarła swe podręczne lazarety, stała baterya konnej artyleryi. I jakiej artyleryi! Dwanaście armat błyszczących, wycacanych, wychuchanych, oprzęgniętych gniadoszami na schwał. Dwanaście armat a w nich sześć granatników jednorogów i sześć dwunastofuntówek. Na każdą zaś, po trzy jaszczyki pękate, wyładowane co się zmieści. Dopieroż obsługa. Gromada zuchów zestrojona niby na paradę. Zielone mundury, aksamitem zdobione, białemi pętlicami, gwardyackiemi znaczone. Czapy szkopiaste na srebrnych podpinkach, naramienniki z łuszczki, białe lederwerki, tęgie bary, zawadyackie miny, jeno wódz czegoś niezdarzony. Wątły, ledwie do ramienia byle kanonierowi sięgający, w podszarzanym mundurze i zwyczajnej furażerce, z pod której wysuwały mu się kosmyki ciemnych włosów. Lecz jeżeli dowódzca bateryi raził i wzrostem i postawą na tle żołnierzy swoich i oficerów, to już zgoła odstręczał obliczem, które, w otoczeniu jasnych, krwią a mlekiem tryskających twarzy otoczenia, zdawało się być prawie że plamą szaro żółtą, prawie ze maszkarą. Oblicze bowiem dowódzcy było tak podziobane, nasiekane, białemi bliznami pozszywane, na policzkach szczególniej, iż wyglądało jakby oblepione martwą a nierówną powłoką. Nos przytem zadarty, ciemnemi punktami nacentkowany niezdarnie, równie mało dodawał urody obliczu dowódzcy artyleryi, jak i szerokie usta. I charakteru też musiał być równie nieprzystojnego, bo miast w gronie oficerów przysiąść na łące, miast po koleżeńsku, nie bacząc na swą podpułkownicką szarżę, zagadać do kapitanów, do poruczników a dobrem słowem uradować, ucieszyć, zachęcić tego lub owego z zuchów ogniomistrzów czy podoficerów, — on samotrzeć siedział na pniu, samotrzeć się posiłał, niby odmieniec, jak powiadał młody kanonier Surmacki, co, mimo racye towarzysza po armacie, Zarzyckiego, ani rusz do podpułkownika nie dał się przekonać. I pewnie. No, bo wolno było podpułkownikowi stronić od żołnierzów, wolno marsa na nich stawić, ale nie oficerom. Niechby sobie tam Łabanowskiemu porucznikowi, cóż, Łabanowski tyle znaczy co Surmacki — ale księciu Jabłonowskiemu! Księciu Jabłonowskiemu wykrzykiwać! I gdy samemu jest się Bemem! Cóż bo to zasplendor „Bem“... Bemus — hm — kto wie, z łaciny byłoby, ale „Bem“!

Zarzycki usiłował nawracać towarzysza do podpułkownika Bema. Tłumaczył zawzięcie, że podpułkownik jest bodaj najtęższym oficerem artyleryi, że choć z nikim z podkomendnych się nie zadaje, a przecież, gdy pod Iganiami, poprzednika Surmackiego kula w pół przetrąciła, to biedakiem Czapelskim podpułkownik, niby rodzonym się zajął, że wogóle Bem rzetelnego jest serca a dużej poczciwości — ale Surmackiego przekonać nie zdołał.

Osobliwie tego dnia właśnie Surmacki był na podpułkownika zawziętym.

— Masz ci twego Bema! Piąty raz już nam koni dosiąść kazał. I cóż, stoimy. A tam, słyszysz, przysiągłbym, że moja baterya dudni od rana. Chciało mi się konnej artyleryi.

— Pilno ci do bitwy? Patrz, ilu ich tam ciągną do krajania.

Surmacki sięgnął do puchu młodzieńczego pod nosem.

— Pilno, oczywiście, wolę odrazu... niż tu prażyć się na słońcu.

— Czekamy na rozkaz. Przyjdzie i na nas!...

— Przyjdzie! Dobrze mi tak. Niech tylko, przeniosę się do ułanów, do strzelców konnych. Ci przynajmniej. Choć konia wypuścić — a tu stój na uwięzi, niby pies za wozem na postronku.

Zarzycki nic nie odrzekł, bo i jemu się ckliło i nie jemu tylko, ale całej bateryi.

Od świtu trwali w zagajniku, za dywizyą kawaleryi, od świtu czekali w pogotowiu, nie ważąc się koniom zluzować poprzęgów, nie ważąc na krok oddalić. Daremnie. Bitwa wrzała tuż, ćwierć mili zaledwie, ziemia aż jęczała od huku armat, obłoczki



... a czarne, zakrzywione jego palce wpiły się w pierś dziewczęcia.

dymu i woń ostra spalenizny aż tu dosięgła, a rozkazu do ruszania na pozycyę nie było.

Z początku nikt w bateryi nie turbował się bezczynnością, ufając, że nie bez kozery wódz naczelny w odwodzie ich trzyma. Lecz gdy minęło południe, gdy stojąca przed bateryą dywizya kawaleryi Skarzyńskiego znikła im z przed oczu, — niepokój ogarnął oddział Bema. I niepokój już nie dla zapomnienia o jego wojackim zapale, jeno dla złowrogiego widoku, którym coraz obficiej pasła ich rozgrywająca się bitwa...

Tu bowiem, na polany między zaroślami, zwożono rannych, tu wlokły się, pełzły gromadki skulonych, ociekających krwią postaci.

Jeszcze do południa baterya nie zważała na sąsiedztwo. Cały oddział medyków uwijał się w pobliżu. Było komu opatrywać, było komu zabierać co słabszych, bo sznury wozów i bryk czekały w pobliżu. Na łąkach ledwie kto zostawał, a i to niedaleko kapelana...

Aż niebawem zabrakło i wozów i bryk i medyków i kapelanów — za to rannych trzykroć tyle przybywało. Jęki, skargi i wołania o pomoc nawet już łomotów dział nie dawały się stłumić.

Bem po dwakroć przesunął w bok bateryę, aby oszczędzić jej ponurego widoku i coraz bliższego sąsiedztwa. Nie na wiele się to zdało. I tu i tam tarzały się w konwulsyach śmiertelnych skrwawione ciała i tu błagalne rozlegały się prośby o kroplę wody, o pchnięcie bagnetem, o kulę.

Artylerzystom, którzy choć nie jedną oglądali bitwę, skóra cierpła. Ani myśli było z pomocą śpieszyć, ani myśli ordynku. A zagajnik jęczał wokół, zaklinał, rzężał, pomstował, bełkotał, majaczył, komendant wył, dyktował testamenty a straszne, okrutne rozpowiadał wieści o pogromie, o klęsce, o leżących pokotem pułkach, o zniesionych szwadronach.

Słońce jęło chylić się ku zachodowi. Już i zimnego, flegmatycznego dotąd podpułkownika niepokój snać zdjął, bo konia dosiadł i toczył nim dokoła bateryi a poglądał ku drodze, na której znikł przed godziną, po raz trzeci wysłany adjutant. Lecz na drodze, miast adjutanta, ukazały się bezładne, biegnące ile tchu kupy bezbronnego, przerażonego żołdactwa.

Bemowi oczy się zaiskrzyły. Skoczył ku biegnącym, aby ich pytać, aby ich zatrzymywać. Nikt go nie słuchał. Kupy pędziły na oślep, obłąkane, oszołomione, pijane popłochem.

Bem stanął przed bateryą, jakby od niej rady czekał, co czynić, co począć. Gdy wtem wzrok jego padł na twarz konnowodnego pierwszej armaty. Twarz konnowodnego była sina, oczy na wpół zmrużone, drgające w takt huku dział.

Bem zrozumiał konnowodnego. Zebrał cugle i skinął na trębaczy. Trąbki zachrypiały z wysiłkiem, baterya potoczyła się drogą ku pułtuskiemu gościńcowi i dosięgnęła niebawem linii strzałów.

Bem zatrzymał bateryę i wyprawił jeszcze porucznika Łabanowskiego, by odszukał bądź sztab, bądź wodza, bądź którego z generałów i rozkazów żądał. Sam zaś odwrócił się łaskawie do artylerzystów:

— Opatrz się jeden z drugim! Gęby zwilż! Uprzęż sprawdź — poprzęgów dociągnij!

Granat pękł tuż około podpułkownika i obsypał go piaskiem i drzazgami poszarpanego chojaka.

Bem roześmiał się w głos.

— A co — cha, cha — przecież, że tu lepiej! Zwijaj się żywo. Porucznik Jabłonowski — odprawić inspekcyę!

Baterya zawrzała gorączkową czynnością. Podpułkownik tymczasem, niby przed rewią na Saskim dziedzińcu, zjechał na stronę, aby wyczekać rychło nań przyjdzie kolej odprawić lustracyę.

Ale że w miejscu, kędy był się podpułkownik zatrzymał, rzadkie już w tem miejscu chojaki roztwierały widok na dymami spowitą dal, — więc kuniej się skierował. Tu atoli przewrócony, rozbity na poły a dymiący żaren wóz markietana zagrodził mu drogę.

Bem skręcił, aby budę wozu minąć i na drgający kadłub konia nie najechać, gdy nagle, z pod budy doszedł go przeraźliwy, zdławiony okrzyk.

Bem pochylił się i ciął pałaszem w płótno budy.

Koń pod Bemem wspiął się. Podpułkownik pohamował go i zbliżył się znów.

Na dnie zapadniętego wozu, z pośród krwawej miazgi ciał ludzkich, wychyliła się ku niemu biała, delikatna, przerażeniem i bólem wykrzywiona twarzyczka młodego dziewczątka i jakiś kadłub ciemny, wijący się nad nią, a skowyczący przeraźliwie.

Bem zakrzyknął groźnie. Lecz za całą odpowiedź kadłub zarechotał dzikim, przeciągłym śmiechem, a czarne, zakrzywione jego palce wpiły się w pierś dziewczęcia.

Podpułkownik bez wahania zeskoczył z konia, cugle na sosnę zarzucił i przypadł do kadłuba, porwał go za bary i odciągnąć chciał. Kadłub jednak tylko mocniej zarechotał, gwałtowniej wpił palce w ofiarę, jeno mocniej łeb swój kudłaty do dziewczęcia cisnął. Bem chwycił łeb za kudły, lecz tyle dokazał, że łeb dźwignął się na mgnienie, łupnął żółtemi zębami i zacisnął je na chudem, wątłem ramieniu...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ustąpienie zasłużonej wychowawczyni.

Niezwykła uroczystość odbyła się w ubiegłym tygodniu w szkole żeńskiej wydziałowej im. Staszica we Lwowie. Żegnano mianowicie dyrektorkę tej szkoły p. Jadwigę Makuszównę, która lat 36 pracowała sumiennie i gorliwie na polu wychowawczem. Pełna cnót i zalet, pełniła swe obowiązki z całem poświęceniem, jednając sobie miłość dzieci i uznanie



Ustąpienie zasłużonej wychowawczyni: Jadwiga Makuszówna.

władz. W życiu społecznem i obywatelskiem działała również wiele i skutecznie.

Wyraz temu wszystkiemu dało liczne zgromadzenie najwybitniejszych dostojników miasta i władz szkolnych, nadto liczne grono matek, byłych uczenic sędziwej jubilatki.

W pięknych przemówieniach zaznaczyli przedstawiciele władz i koleżanki jej wysoką inteligencyę ducha i umysłu, które zawsze umiała łączyć z dobrocią i łagodnością.

Uroczystość tę zaszczycili swą obecnością: ks. arcybiskup Teodorowicz, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Dembowski, rektor uniwersytetu ks. dr. Jaszowski, wiceprezydent miasta Epler, wielu radnych miasta, inspektorowie szkół, kierownicy i kierowniczki szkół.

Nader miłe wrażenia robiła dziatwa szkolna, przebrana w stroje białe, która z jaśniejącem obliczem patrząc na swą ukochaną, dobrą dyrektorkę, rzucała jej do stóp białe kwiatki, oddając tem ostatni hołd i cześć za tyloletnie trudy i mozoły.

Echa macochiady.

Bezpośredniem następstwem zbrodni Damazego Macocha była rewizya klasztoru Jasnogórskiego, przeprowadzona przez dyrektora wydziału departamentu wyznań obcych, Pietrowa, który umyślnie w tym celu zjechał do Częstochowy.

Badane były jedynie te fakty, które mogły wykraczać przeciw interesom państwa, a sprawozdanie ze swej inspekcyjnej podróży prócz władzom przełożonym, złożył p. Pietrow także wobec współpracownika petersburskiego pisma „Nowoje Wremia“. Zdaniem jego motywy zbrodni, ani udział Macocha w świętokradztwie dotąd nie zostały jeszcze ustalone. Aczkolwiek w myśl obowiązujących przepisów administracya niema prawa wstępu do klasztoru, jednakże pod wpływem ostatnich wydarzeń ojcowie Paulini składali bardzo chętnie zeznania i życzliwie podejmowali władzę administracyjną.

Wedle słów Pietrowa w klasztorze panuje zdumiewający wprost przepych. Każda cela składa się z dwu bogato umeblowanych pokoi, a służby naliczył przeszło czterdzieści osób. Weselsze życie, niżby na to pozwalała reguła zakonna, zdaniem jego rozwinęło się za czasów, gdy przeorem był ojciec Rejman.

Stwierdzono także sprzeciwiającą się prawu zupełną zależność klasztoru bezpośrednio od kuryi rzymskiej, również wbrew prawu została wprowadzoną zasada wyborcza, przyczem przywrócono kapitułę klasztorną, zniesioną w roku 1864. Stosunki z Rzymem nawiązane zostały za pośrednictwem ex-Jezuity, a obecnego Paulina, ojca Piusa Przeździeckiego, on też był autorem odezwy zakonników do polskiego społeczeństwa, wydanej bezpośrednio po wykryciu zbrodni.

Za te rzekome winy skazano też ojca Przeździeckiego w drodze administracyjnej na jednomiesięczny areszt, który ma odbyć w klasztorze Reformatów we Włocławku.

Zdaniem ogółu, ojciec Przeździecki był obok przeora ojca Welońskiego, jednym z największych zwolenników reform w klasztorze i wprowadzenia życia prawdziwie zakonnego, z tego też powodu nie cieszył się ani względami byłego przeora Rejmana, ani też sympatyą „weselszych“ ojców. Ludność Częstochowy uwielbiała natomiast pobożnego zakonnika jako wzór, godny naśladowania, a dziś boleje wielce na wieść o karze administracyjnej, na-



Echa Macochiady: Ojciec Pius Przeździecki, skazany w drodze administracyjnej na miesiąc aresztu.

łożonej nań bezpośrednio po urzędowej lustracyi jasnogórskiego klasztoru.

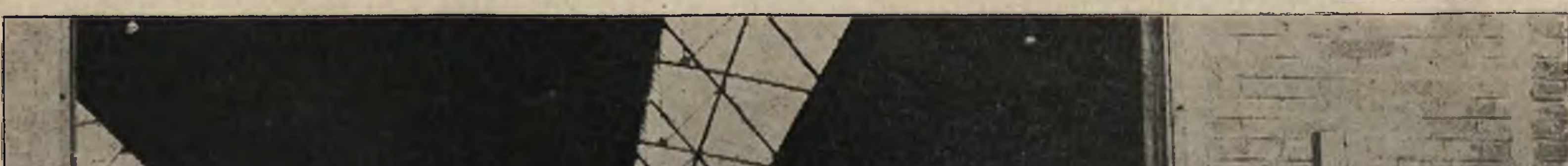
Minister robót publicznych w Krakowie.

W ubiegłym tygodniu odwiedził nasze miasto obecny minister robót publicznych, August Ritt, celem przekonania się o stanie robót nad uregulowaniem i skanalizowaniem Wisły. Do Krakowa przybył minister Ritt z Drohobycza, gdzie zaznajomił się z rozwojem galicyjskiego przemysłu nafcowego, przedtem zaś bawił we Lwowie.

W Krakowie stanął minister robót publicznych w czwartek po południu. Na dworcu kolejowym powitał go delegat namiestnictwa dr. Fedorowicz, wiceprezydent dr. Szarski, przedstawiciele władz i urzędów, oraz Izby handlowej i przemysłowej. Minister Ritt jest człowiekiem starszym, ale krzepkim, średniego wzrostu, sympatycznej, bardzo powierzchowności i niezwykle uprzejmym. Towarzyszą mu w podróży radcy ministeryalni Lauda i Herbst, oraz sekretarz ministeryalny dr. Pelz. Mieszkanie przygotowano dla ministra i jego otoczenia w Grand hotelu, tam też powozami gości odwieziono.

Nad wieczorem odbył się u delegata dra Fedorowicza obiad na kilkanaście nakryć.

W piątek rano zwiedził minister robót publicznych w towarzystwie delegata i wiceprezydenta dra Szarskiego gmach muzeum przemysłowego przy ul. Smoleńskiej, gdzie objaśnień udzielał nowomia-



Minister robót publicznych w Krakowie: Minister robót publicznych August Ritt (1), delegat namiestnictwa Fedorowicz (2) i poseł Zieleniewski (3) wraz z otoczeniem przed fabryką na Grzegórzkach.

nowany dyrektor tej instytucyi, inżynier Till. Stamtąd udał się minister nad Wisłę i Rudawę, aby oglądnąć dzisiejszy stan robót około zasklepienia starego koryta Rudawy. Następnie statkiem parowym „Dunajec“ pojechał w dół biegiem Wisły, zwiedził prace nad regulacyą rzeki, koło Grzegórzek przesiadł do nowego statku „Wanda“, wykonanego w fabryce L. Zieleniewskiego towarzystwo akcyjne i tym statkiem udał się dalej, aż do kollektora. Powrócił potem do Grzegórzek i wysiadłszy koło fabryki posła Zieleniewskiego, zwiedził ją szczegółowo, wyrażając się z pełnem uznaniem o jej potężnym rozwoju. Chwalił też bardzo piękne statki, w tej fabryce wykonane.

Z Grzegórzek udał się minister Ritt powozem do miasta i po śniadaniu zwiedzał dalej Kraków, między innemi Izbę handlową i przemysłową oraz starostwo górnicze.

Wieczór dała rada miejska na cześć ministra w sali Grand hotelu obiad, w którym udział wzięli prócz p. Ritta i towarzyszących mu w podróży urzędników ministeryalnych, komenderujący korpusu bar. Weigl, naczelnicy władz rządowych i autonomicznych, grono posłów, radców miejskich, przedstawiciele prasy i t. d. W czasie obiadu wygłoszono szereg toastów, których listę rozpoczął jako gospodarz wiceprezydent dr. Szarski. W czasie obiadu przygrywała orkiestra wojskowa.

W trzeci i ostatni dzień pobytu w Krakowie udzielał minister Ritt w gmachu starostwa krakowskiego audyencyi, na które stawili się przedewszystkiem przedstawiciele władz rządowych.

W sobotę wieczór odjechał minister z powrotem do Wiednia.

Niemiecki teatr w Poznaniu.

Hakatystyczna polityka rządu pruskiego w Poznańskiem, dążąca stale i z konsekwencyą do wyparcia żywiołu polskiego z jego odwiecznych siedzib, nie szczędzi poparcia moralnego i materyalnego wszelkim usiłowaniom, zmierzającym do wzmocnienia germanizmu na kresach; pod tym względem rząd pruski jest wyjątkowo hojny.

Dzięki temu też mogła stanąć w Poznaniu nowa placówka germanizmu, wyposażona bardzo zasobnie. Jest nią nowy, wspaniały teatr niemiecki, którego gmach niedawno oddano do użytku publicznego.

Gmach teatru niemieckiego w Poznaniu, przyznać to należy, odznacza się piękną istotnie architekturą i bardzo bogatem wewnętrznem urządzeniem. Jest to dzieło prof. Maksymiliana Littmana, znanego już z wykonania kilku innych gmachów teatralnych. Budowa teatru poznańskiego kosztowała przeszło 1,800.000 marek.

Wzniesienie niemieckiego teatru w stolicy księstwa Poznańskiego, nakłada na społeczeństwo polskie obowiązek tem wydatniejszego popierania teatru polskiego, który i tak walczyć musi z ciężkimi bardzo stosunkami i narażony jest na dokuczliwe szykany ze strony władz, które radeby doprowadzić tę ważną instytucyę polską do zupełnego upadku. Nie ulega atoli wątpliwości, że te pobożne życzenia hakatystyczne nigdy się nie ziszczą.

Otwarcie instytutu dla badania radium w Wiedniu.

W ubiegłym tygodniu otwarto we Wiedniu uroczyście nowy zakład dla badań nad nowym pierwiastkiem radem, który z czasem wprowadzić może zupełny przewrót w dotychczasowej medycynie.

W uroczystości wziął udział kurator cesarskiej Akademii Umiejętności, arcyksiążę Rainer i liczne grono osób ze sfer naukowych i urzędniczych. Nowy budynek, odpowiadający wszelkim najnowszym wymogom wiedzy i techniki, wznosi się na gruntach, należących do zarządu tytoniowego, a wybudowany został głównie dzięki obywatelskiej ofiarności właściciela dóbr ziemskich, dra Karola Kupelwiesera, który na ten cel przeznaczył do rozporządzenia Akademii pół miliona koron. Nazwisko szlachetnego ofiarodawcy przekazano też wdzięcznej pamięci potomności, umieszczając w westybulu marmurową tablicę z odpowiednim napisem. Akademia wiedeńska oddała nowemu instytutowi do rozporządzenia trzy gramy radu z kopalń w Joachimstalu.

Nowa placówka postępowej wiedzy jest pierwszą na wschodzie Europy, dotąd bowiem istnieją pokrewne instytuty tylko w Londynie i Heidelbergu. Ze względu na stosunkowo wielką obfitość nowowynalezionego pierwiastku w rudach, wydobywanych w Joachimstalu, ułatwionem będzie badanie jego właściwości, wspomniana bowiem kopalnia prócz rud srebrnych i uranowych zawiera największą ilość naturalnego radu, który stąd dostarczanym będzie nowemu zakładowi.

Doniesiono wprawdzie, że w Anglii odkryto jeszcze obfitsze pokłady tego pierwiastka, wiadomość ta wymaga jednak potwierdzenia, niewiadomo także w jakim on tamże znachodzonym bywa stanie, najprawdopodobniej w związku z innymi metalami.

Wiedeński instytut ma za zadanie zbadanie ściśle właściwości nowego pierwiastka i zastosowanie go w medycynie i innych gałęziach praktycznego życia.



Niemiecki teatr w Poznaniu: Front gmachu teatralnego.

Skazanie generała.

W początkach bieżącego roku ukazał się w warszawskim piśmie rosyjskiem „Warszawskoje Utro“ list otwarty dymisyonowanego generała majora Nikiforowa, który zarzucił publicznie posłowi do Dumy, wybranemu przez rosyjską ludność Warszawy, Aleksiejewowi, że robi interesy na swym mandacie poselskim.

Nikiforow jest wynalazcą nowego systemu furgonu wojskowego, który zaprowadzony został w całej armii rosyjskiej. Wynalazek ten zakupiło od niego ministerstwo wojny, zobowiązując się zapła-



Następca tronu na polowaniu: Arcyksiążę Franciszek Ferdynand (1) i jego małżonka ks. Zofia Hohenberg (2) na stanowisku, oczekując zawienia się bażantów.



Otwarcie instytutu dla badania radium w Wiedniu: Widok zewnętrzny budynku.

cić wynalazcy po pięć rubli od furgonu, czyli łącznie dwa miliony za 400.000 furgonów. Tymczasem Nikiforow otrzymał zaledwie pięćdziesiąt tysięcy rubli na konto swej należytości. Jeszcze za panowania cesarza Aleksandra III prosił o zwrot



Skazanie generała: Generał Nikiforow, skazany na miesiąc aresztu za obrazę posła do Dumy Aleksiejewa.

należnej mu sumy, albowiem na furgony wydał sam, jak twierdził, sto dwadzieścia tysięcy, sprawa jednak ugrzęzła gdzieś w biurach ministeryalnych i ani na krok nie postępowała naprzód.

Wówczas Nikiforow zwrócił się do posła Aleksiejewa z prośbą o ujęcie tej sprawy w swe ręce. Na to konto wręczył mu ryczałtowo sześćset rubli, ponadto przyrzekł wypłacić dziesięć tysięcy, jeżeli przy jego pomocy uzyska należną mu od ministerstwa kwotę.

Aleksiejew interesował się początkowo powierzoną mu sprawą, później jednak puścił ją w niepamięć, mimo to jednak zatrzymał notaryalnie wystawiony kwit na owe dziesięć tysięcy. Widząc, że Aleksiejew powierzonej mu sprawy nie przeprowadza, zażądał Nikiforow zwrotu dokumentów. Żądane papiery zostały generałowi zwrócone, brakło jednak najważniejszego, mianowicie owego kwitu.

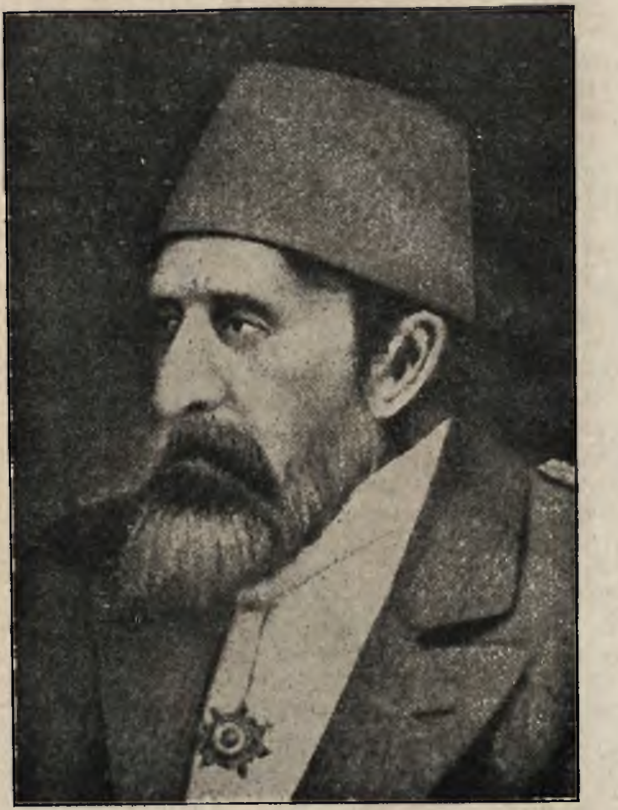
Nie mając innej drogi do dyspozycyi, napiętnował Nikiforow publicznie działalność Aleksiejewa, jak się jednak w dalszym ciągu pokazało, bezpodstawnie, obrażony bowiem poseł wniósł nań skargę do Izby sądowej warszawskiej. Po rozpatrzeniu sprawy zasądzono generała Nikiforowa za oszczerstwo na miesiąc aresztu, ten jednak, czując się niewinnie skazanym, odwołał się do senatu. Senat zatwierdził wyrok izby sądowej warszawskiej, wobec czego Aleksiejew oczyścił swój honor, wygrywając sprawę we wszystkich instancyach.

Tak więc sprawa cała przyjęła zgoła nie oczekiwany obrót, powszechnie bowiem sądzono, że stanie się ona grobem politycznym Aleksiejewa, tymczasem zaś zwróciła się swem ostrzem przeciw generałowi.

Choroba byłego sułtana.

Emerytowany padyszach, nieograniczony władca milionów wiernych, Abdul Hamid, po latach krwawego panowania odpoczywa obecnie w samotnej willi Allatini pod Salonikami, rozmyślając o znikomości tego doczesnego żywota.

Odcięty zupełnie od świata, opuszczony przez swych przyjaciół i zwolenników, pozbawiony dostatków i majątku, pędzi smutny żywot wygnańca, otoczony strażami i śledzony na każdym kroku, z obawy bowiem ucieczki lub wykradzenia go przez starotur-



Choroba byłego sułtana: Ex-sułtan Abdul Hamid.

ków, wzmocniono nad nim dozór i przeszkodzono komunikowaniu się ze światem zewnętrznym. Po długich pertraktacyach zgodził się nareszcie były sułtan na wydanie klejnotów i depozytów, ulokowanych w różnych bankach zagranicznych, w zamian za to zapewniono mu zupełne bezpieczeństwo, niestety jednak nie zgodzono się na wypuszczenie na wolność, wychodząc z tej słusznej zasady, że z pewnością dałby folgę swej przewrotnej naturze i rozpocząłby znowu intrygi, które były zawsze jego żywiołem.



Nowy gabinet francuski: Stefan Pichon

Z czasem może zapomnianoby o wygnaniu, gdyby nie wiadomości, przedostające się z poza murów jego więzienia o nieudałych usiłowaniach wydobycia się na wolność lub pogarszaniu się stałem jego zdrowia, łatwo bowiem zrozumieć, że w takich warunkach życie jest wprost nie do zniesienia.

Najświeższe telegramy donoszą właśnie, że w stanie zdrowia Abdul Hamida zaszło znowu pogorszenie. Ataki nerwowe występują z coraz większem natężeniem, wzmaga się głuchota, pojawiają się zaburzenia w narządzie trawienia, które mogą wcześniej nawet, niż się spodziewamy, położyć kres jego życiu. Nie wielka to będzie, prawdę powiedziawszy szkoda, nikomu bowiem nie zrobił nic dobrego, owszem imię jego zapisane być powinno na najczarniejszej karcie historyi narodu tureckiego.



Hygiena w Japonii: Scena z życia ulicznego w Kobe w Japonii w czasie przeprowadzania desynfekcyi.



Nowy gabinet francuski: Prezydent gabinetu Aristide Briand.

Hygiena w Japonii.

Japończycy mogą nam służyć za wzór pod każdym względem. Wojskowe ich urządzenia znalazły już zastosowanie w całym świecie cywilizowanym, także i w innych gałęziach, choć wzorowali się tylko na Europie, doszli do niebywałej doskonałości, o jakiej się nam ani nie śniło. Japończyk, jeśli się bierze do czego, przeprowadza wszystko konsekwentnie ze ścisłością i dokładnością, jakiejby się nawet Niemiec, uważany dotąd za wzór pedanteryi, nie powstydził. Nic też dziwnego, że wobec tego zaczynamy rzeczywiście brać na seryo teoryę „o żółtem niebezpieczeństwie“ grożącem Europie, o którem swojego czasu wspominał i cesarz Wilhelm, a on, jak wiadomo, „nigdy się przecież nie myli“.

Z tą samą zupełnie ścisłością przeprowadza się w Japonii zarządzenia sanitarne, istniejące tam nie tylko na papierze, ale i w rzeczywistości. Nie pomogą protekcye, nie pomoże niezadowolenie jednostek, tak jak przepisy nakazują, musi wszystko być wykonanem, a doglądają tego urzędnicy, którzy ani prośbą, ani groźbą nie dadzą się odwieść od wykonania swego obowiązku.

Wobec coraz większego rozwoju japońskiego handlu, szczególniej miejscowości portowe narażone są ciągle na zawleczenie zarazy, setki bowiem okrętów przybywa codziennie z najrozmaitszych części świata. Kontrola lekarska przeprowadzaną jest też z całą bezwzględnością, gdyż tylko w ten sposób można dojść do celu.

Illustracya, którą zamieszczamy w niniejszym numerze, przedstawia właśnie scenę z życia ulicznego w japońskiem mieście portowem Kobe, w czasie przeprowadzania dezynfekcyi, co dzieje się dwukrotnie w ciągu każdego roku. Komisya sanitarna zwiedza z wzorową ścisłością wszystkie mieszkania i przegląda wszelkie ruchomości mieszkańców. Rzeczy stare, mogące zawierać zarazki choro botwórcze, usuwa się i pali, inne poddaje się gruntownemu odkażeniu. Przy tej sposobności prowadzi się kampanię przeciw szczurom, znanym roznosicielom wszelkich chorób zakaźnych. Corocznie tępi się ich miliony, one jednak mnożą się nader szybko, wobec czego walka z nimi napotyka na wielkie trudności. W ciągu sześciu miesięcy zdezynfekcyonowano w ten sposób z urzędu trzydzieści sześć tysięcy mieszkań, w Japonii bowiem znajdują jakoś na ten cel fundusze i mieszkańcy nie uważają wcale



Zgon zasłużonego działacza: Ś. p. Ksawery Jaxa Chamiec.

tych zarządzeń za szykanę, ale za coś, co robi się tylko dla ich dobra.

I w tym względzie powinniśmy wstępować w ich ślady, a wówczas nie będziemy potrzebowali obawiać się epidemii, która jeśli ominie nas w tym roku, to niezawodnie zagości na wiosnę.

Dziewięćdziesiąta rocznica urodzin arcybiskupa wiedeńskiego.

W dniu 3 listopada b r. obchodził dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin książę arcybiskup wiedeński, Dr Antoni Józef Gruscha. Sędziwy kapłan, prawdziwy ewangeliczny pasterz powierzonej sobie owczarni, pomimo podeszłego wieku cieszy się pełnią sił fizycznych i umysłowych, bierze też żywy udział w zarządzie swą archidyecezyą, interesując się wszelkiemi sprawami, dotyczącemi duchowieństwa i dyecezyan, nie szczędząc rad i wskazówek swemu koadyutorowi, drowi Naglowi, pomagającemu mu w zarządzie, na wytężającą bowiem pracę pasterską siły sędziwego księcia kościoła już nie pozwalają.

Dowodem uznania pracy i zasług czcigodnego arcypasterza jest zaufanie, jakiem go darzy Stolica apostolska i dwór wiedeński, a co najważniejsza miłość tysięcy owieczek, które tłumnie wzięły udział w uroczystościach, urządzonych z okazyi dziewięćdziesiątej rocznicy urodzin. Można śmiało powiedzieć, że obchodziły je wszystkie warstwy Wiednia, aby choć w ten sposób wywdzięczyć się swemu duchownemu kierownikowi za jego trudy i starania, które w swoim czasie nagrodzono nadaniem mu purpury kardynalskiej (1891) i wysokiemi odznaczeniami, jakich nie szczędził mu cesarz Franciszek Józef w uznaniu wielkich zalet serca i umysłu.

Jednym z pierwszych, gratulantów był też sędziwy monarcha, który z okazyi uroczystości nadesłał odręczne pismo, podnoszące zasługi kapłańskie i obywatelskie. W ślad jego podążyło podwładne duchowieństwo, instytucye katolickie i dyecezyanie. Nie była to jednak formalność, za serce płacono sercem, za miłość, objawami miłości i przywiązania.

O przebiegu uroczystości wiedzą Szan. Czytelnicy z pism codziennych. Wstępem do nich był obchód w letniej rezydencyi księcia Arcybiskupa w Kranichbergu pod Gloggnitz, skąd ks. Gruscha przed kilku dopiero dniami powrócił do stolicy. Bezpośrednio przed samym wyjazdem udekorowano wspaniale zielenią i flagami zamek arcybiskupi i domy miasta. Przed południem odprawiono w kościele zamkowym uroczyste nabożeństwo dziękczynne, w którem wzięli udział wszyscy burmistrze z okolicy i starosta z Neunkirchen oraz tłumy publiczności. Po ceremonii kościelnej składano sędziwemu solenizantowi serdeczne



Dziewięćdziesiąta rocznica urodzin arcybiskupa wiedeńskiego: Kardynał ks. dr. Antoni Józef Gruscha.

życzenia, poczem odbyły się dwa bankiety, jeden dla duchowieństwa i honoracyorów, drugi dla personalu z dóbr arcybiskupich. W obu wziął ks. arcybiskup osobisty udział, przyjmowany owacyjnie przez uczestników.



Królewscy potomkowie: Zmarły król syamski Chulalongkorn i jego jedenastu synów, wychowanych w Anglii.

Zgon zasłużonego działacza.

Społeczeństwo polskie poniosło znowu dotkliwą stratę przez przedwczesną śmierć śp. Ksawerego Jaksa Chamca, niepospolicie zasłużonego i pożytecznego pracownika na różnych polach działalności społecznej, dzielnego publicysty, prawego obywatela i działacza na wielu niwach życia publicznego.

Ksawery Chamiec urodził się w r. 1848 w Pustowarni, w pow. skwirskim, gub. kijowskiej. Po skończeniu gimnazyum w Żytomierzu, wstąpił na wydział prawny uniwersytetu kijowskiego, który ukończył w r. 1870. Przez lat kilkanaście Chamiec gospodarował w majątku rodzinnym, około jednak 1890 r. porzucił rolę i przeniósł się do Kijowa, gdzie naprzód praktykował jako obrońca sądowy, a następnie w wydziale hypotecznym sądu okręgowego warszawskiego.

Pracę literacką rozpoczął Chamiec w r. 1894 drukiem w „Bibliotece Warszawskiej“ studyum chronologiczno-historycznego o Ukrainie p. t. „Wśród stepów i jarów“. — W następnych latach drukował w tejże „Bibliotece“ szereg prac, a między innemi studyum etnologiczno-historyczne o Baskach p. t. „Tajemnica Pireneów“. Wreszcie do dorobku literackiego Chamca zapisać jeszcze należy jego ostatnią pracę — tłómaczenie Niderlego „Starożytności słowiańskie“, staranne wydaną własnym nakładem.

Chamiec należał do ludzi, odznaczających się niezwykłemi zaletami charakteru, które zjednały mu poważanie i sympatyę wśród najszerszych warstw naszego społeczeństwa. Człowiek wysokiej kultury, do głębi przejęty zasadami humanitarnemi — posiadał temperament gorący, którym zagrzewał do pracy

woje otoczenie. A praca ta była na licznych i rónorodnych placówkach. Czy to w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, czy w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, czy w całym szeregu innych instytucyi społecznych, Chamcowi przyświecał zawsze głęboki patryotyzm i osobista ofiarność.

W ostatnich czasach szczególnie gorliwie pracował w „Kasie Literackiej“; przez szereg kadencyi piastując godność skarbnika, przyczynił się do rozwoju tej instytucyi, troszcząc się zawsze z iście



Małżeństwo „dojrzałej“ pary: Ks. Klementyna koburska.

ojcowską pieczołowitością o interesy członków Kasy.

Jako człowiek niesłychanie filantropijny — Chamiec, pracując w różnych instytucyach społecznych — o ile fundusze tych instytucyi nie wystarczały na zaspokojenie potrzeb petentów, śpieszył z pomocą z własnej kieszeni.

Najbardziej śmierć Chamca odczują koła dziennikarskie i literackie; choć był on związany z literaturą tylko dorywczo przez swoje pożyteczne prace monograficzne, jednak, zwłaszcza podczas ostatniej swojej kadencyi skarbnika „Kasy Literackiej“ poświęcał się interesom tych kół z całą gorliwością. W reszcie jako do niedawna członek komitetu Wielkiej Encyklopedyi Powszechnej, Chamiec wspierał wydawnictwo nietylko swą pracą, ale i środkami. Przedwczesna śmierć Chamca, człowieka zasłużonego i powszechnie szanowanego, obudziła szczery i serdeczny żal wśród tych wszystkich, którzy go znali i ocenić umieli.

— Cześć pamięci zasłużonego obywatela!

Nowy gabinet francuski.

Strajk kolejowy we Francyi, strajk, który się wprawdzie nie powiódł, lecz i państwo naraził na olbrzymie szkody, stał się powodem przesilenia w łonie gabinetu ministeryalnego. Jak wiadomo bowiem, prezydent tego gabinetu, Briand, wystąpił bardzo energicznie przeciw strajkującym i udało mu się istotnie strajk przełamać. Stanowisko to prezydenta gabinetu stało w jaskrawej sprzeczności z jego dotychczasowemi przekonaniami i dotychczasową polityką, prowadzoną w duchu socyalistycznym. Polityka ta odpowiadała przekonaniom i innych członków gabinetu, który składał się przeważnie z socyalistów. Otóż wystąpienie Brianda przeciw strajkowi kolejowemu wywołało opozycyę ogólną wśród socyalistów, a ministrowie socyaliści podali się do dymisyi.



Po katastrofie we Włoszech: Ruiny domów w Casamicciola

Briand, otrzymawszy od prezydenta republiki, misyę utworzenia nowego gabinetu, rozpoczął pertraktacye ze stronnictwem wolnomularskiem, z tak zwanymi kombistami, tj. zwolennikami polityki p. Combesa.

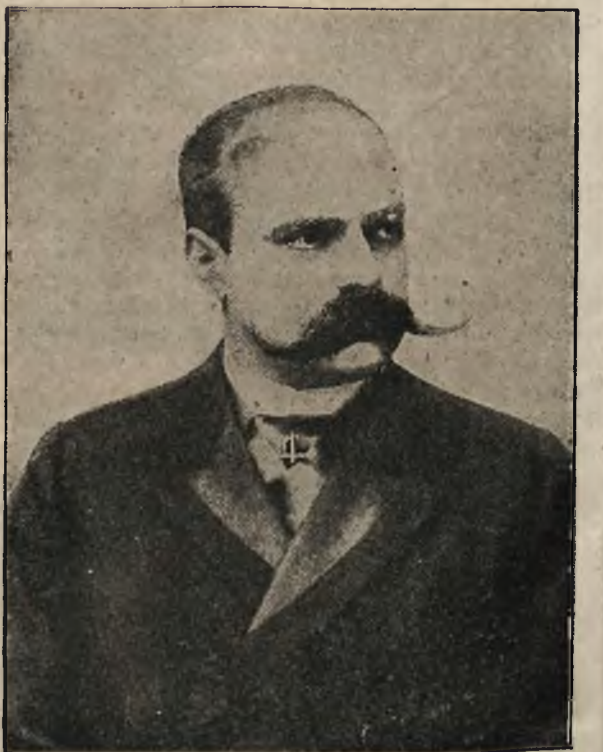
Hasłem, pod jakiem p. Briand tworzy nowy gabinet, jest ograniczenie prawa strajku. Idzie o uregulowanie prawa tworzenia związków w ten sposób, by uniemożliwić bezrobocia, grożące ruchowi publicznemu i codziennemu życiu kraju. Uregulowanie to jest możliwe tylko przez ograniczenie prawa strajku, czyli przez zakaz bezrobocia w pewnych gałęziach pracy, przedewszystkiem pracy opłacanej przez państwo, lub służącej celom publicznym, jak n. p. prywatne elektrownie, koleje, tramwaje i t. d.

Tego rodzaju żądanie jest ze strony premiera Brianda właściwie reakcyą, nic dziwnego więc, ze socyalistyczni ministrowie francuscy musieli zrezygnować z współpracownictwa w gabinecie Brianda. Także posłowie socyalistyczni grożą stanowczą opozycyą przeciw temu programowi i zapowiadają nawet obstrukcyę.

Zapowiedź opozycyi utrudniła bardzo p. Briandowi złożenie gabinetu, ponieważ kandydaci wahają się z przyjęciem tek w gabinecie polityka, zagrożonego tak gwałtowną opozycyą. Mimo to udało się Briandowi wyszukać w gronie tzw. kombistów kandydatów na ministrów, wskutek czego cały gabinet stanie się z socyalistycznego, burżyazyjnym.

Z dawnych ministrów pozostali prócz prezesa gabinetu, tylko ministrowie wojny, marynarki i spraw zagranicznych. Skład więc gabinetu jest następujący: prezydyum, sprawy wewnętrzne i wyznania Briand, sprawiedliwość Girard, sprawy zagraniczne Pichon, wojna generał Brun, marynarka admirał Lapeyrere, oświata Maurycy Faure, skarb Klotz, handel Dupuy, rolnictwo Ravnaud, kolonie Morel, praca i opieka społeczna Lafferre, wreszcie roboty publiczne Puech.

Skład ten charakteryzują przedewszystkiem dwa nazwiska a to Klotz i Lafferre. Pierwszy jest z zawodu adwokatem, brał wybitny udział w likwidacyi słynnego „miliarda kongregacyjnego“ i należy do radykałów ostrzejszego odcienia. Lafferre zaś jest



Małżeństwo „dojrzałej“ pary: Książe Wiktor Napoleon.

jednym z najwybitniejszych działaczów wśród wolnomularzy, piastował też godność mistrza Wielkiego Wschodu Francyi.

Nowemu gabinetowi francuskiemu nie rokują długiego życia, zwalczać go bowiem będą zarówno socyaliści jak konserwatyści.



Po katastrofie we Włoszech: Widok z Casamicciola po strasznym huraganie.

Maurice Leblanc.

TAJEMNICZE DOKUMENTY.

24 (Ciąg dalszy).

— Hrabia zna moje warunki — mówił Lupin. — Przedewszystkiem chodzi o przywrócenie praw domowi Dwóch Mostów Valdenz i o przywrócenie na tron księcia Hermana IV.

— Zaraz dziś zacznę pertraktacyę z Radą regentów. O ile wiem, rzecz będzie łatwa. Ale ten W. książę Herman...

— Jego Wysokość przebywa obecnie pod nazwiskiem Piotra Leduc, w zamku Bruggen. Dostarczę wszelkich potrzebnych dowodów i papierów, dotyczących jego osoby.

Tegoż samego wieczora jeszcze Lupin wracał do Paryża, chcąc czynnie poprzeć proces Malreicha i siedmiu bandytów.

. . . .

Dziwny oskarżony, ten, którego sędzia śledczy badał miesiącami, w czterech ścianach swego gabinetu! Dziwna osobistość, ten człowiek zawiędły, kościsty, o twarzy szkieletu, a oczach umarłego.

Zdawał się obecny, a nieprzytomny. Zdawał się duszą przebywać gdzieś indziej. I tak skąpy w odpowiedziach!

— Nazywam się Leon Massier.

— Ponadto jedno oświadczenie, sędzia nic z niego wydobyć nie mógł. Nie bronił się wobec najcięższych zarzutów. Czy nie bronił się dlatego, że tłoczył go i przygnębiał materyał dowodowy, skrzętnie zebrany i dostarczony przez Lupina?

Nie buntował się. Nie poruszył się nawet. I nie przemówił.

Jak woskowa figura, zdawało się, że on nie słyszy i nie widzi! Nieludzki spokój i obojętność... Widownią całą dreszcz przechodził. Podniecona, podrażniona wyobraźnia ludzi widziała w nim nieomal nie człowieka, ale jakąś nadprzyrodzoną istotę, złośliwego ducha legend wschodnich, któregoś z bożków indyjskich, uosobień dzikości, okrucieństwa i krwiożerczej niszczycielskiej siły...

Na pozostałych bandytów patrzono jak na nic nie znaczących pomocników, niknących w cieniu tego przemożnego wodza.

Najbardziej wzruszającem było świadectwo pani Kesselbach. Ku ogólnemu zdziwieniu, niespodzianie dla samego Lupina, Dolores, która na żadne z wezwań sędziego nie odpowiedziała, której miejsca pobytu nawet nie znano, Dolores zgłosiła się, rozbolała wdowa, by złożyć niezaprzeczone świadectwo przeciw mordercy męża.

Oświadczyła po prostu, przypatrzywszy mu się długo:

— To ten sam człowiek, który wkradł się do mojego domu przy ulicy des Vignes, który mnie uniósł i zamknął w szopie Rupieciarza. Poznaję go.

— Tak pani twierdzi?

— Przysięgam wobec Boga i wobec ludzi.

Nazajutrz Ludwik de Malreich, mieniący się Leonem Massier, skazany został na śmierć.

— Ludwiku de Malreich, czy przyjmujesz wyrok? — zapytał przewodniczący ławy przysięgłych.

Nie odpowiedział nawet.

Na jedno pytanie tylko Lupin nie znajdował odpowiedzi. Dlaczego Malreich popełnił te wszystkie zbrodnie? Czego chciał? Do czego zmierzał?

Niebawem miał się o tem dowiedzieć i bliskim już był dzień, gdy drżący grozą, rozpaczą zdjęty, śmiertelnie zraniony, miał poznać straszliwą prawdę...

. . . .

Tymczasem, choć myślą czasem zabłądził w tę dziedzinę, Lupin sprawą Malreicha już się więcej nie zajmował.

Postanowiwszy zrzucić starą skórę, jak się wyrażał, uspokojony skądinąd co do losu pani Kesselbach i Genowefy, powiadamiany zresztą przez Jana Doudeville, którego wysłał do Valdenz, o przebiegu negocyacyi między dworem niemieckim a regencyą Dwóch Mostów Valdenz — obracał wszystek swój czas na likwidowanie przeszłości i przygotowywanie przyszłości.

Myśl różnego zupełnie życia, które zamierzał pędzić przed oczyma pani Kesselbach, poruszała w nim nowe ambicye i nieprzewidziane uczucia, wśród których plątał się obraz Dolores, więcej nawet, niż sam z tego zdawał sobie sprawę.

W ciągu kilku tygodni zniszczył wszelkie dowody kompromitujące, wszelkie ślady, mogące wskazać nań kiedykolwiek.

Dał każdemu z dawnych towarzyszy swoich należytą kwotę pieniędzy, by ich przed nędzą uchronić i pożegnał ich, oświadczając, że wyjeżdża do Południowej Ameryki.

Pewnego ranka, po długich szczegółowych rozważaniach i dokładnem zbadaniu sytuacyi, zawołał:

— Koniec zatem. Nie mam się czego obawiać. Stary Lupin nie żyje. Niech żyje młody!

Przyniesiono mu depeszę z Niemiec. Zawierała wiadomość o ostatecznem załatwieniu sprawy. Rada regentów pospołu z wyborcami oświadczyła niewzruszone przywiązanie swoje do starej dynastyi Veldenz. Hrabia Waldemar miał pospołu z trzema delegatami szlachty, armii i sądownictwa, udać się do zamku Bruggen, zbadać sumiennie tożsamość wielkiego księcia Hermana IV i wysłuchać rozkazów Jego Wysokości, dotyczących tryumfalnego wjazdu do ojczystej stolicy, wjazdu, który miał nastąpić w początku przyszłego miesiąca.

— Nareszcie jestem u celu — powiedział sobie Lupin. Ziszcza się wielki projekt Kesselbacha. Jeszcze tylko trzeba, żeby ten Waldemar przełknął mojego Piotra Leduc... Ale to drobnostka!... Jutro ogłoszmy zapowiedzi Genowefy i Piotra i jako narzeczoną wielkiego księcia przedstawimy ją Waldemarowi.

Uszczęśliwiony, automobilem wyruszył do zamku Bruggen.

Szowerowi swojemu, Oktawiuszowi, kazał przystanąć o kilkaset metrów od zamku, gdyż chciał ukryć swoje przybycie — rzeczy zaś i walizkę kazał złożyć w małym pawilonie na skraju parku. Tam bowiem postanowił zamieszkać. Za pierwszym zakrętem drogi ukazał mu się zamek na końcu cienistej lipowej alei. Zdaleka na peronie ujrzał przechodzącą Genowefę i serce mu zabiło słodkiem wzruszeniem.

— Genowefa, Genowefa... — szepnął z rozrzewnieniem — Genowefa... spełniam obietnicę, którą matce umierającej złożyłem... Genowefa będzie wielką księżną... a ja w cieniu, obok niej, czuwać będę nad jej szczęściem... i snuć będę dalej wielkie zamiary moje...

Roześmiał się, skoczył poza drzewa alei i przekradał się przez gęstwinę kląbów. Tym sposobem doszedł do samego zameczku, niedostrzeżony z okien salonu, ani werandy.

Pragnął gorąco ujrzeć Dolores, zanim ona jego ujrzy i znowu z dziwnem dla niego samego wzruszeniem, powtarzał szeptem jej imię:

— Dolores... Dolores...

Chyłkiem przeszedł korytarzem i dostał się do jadalnej sali. Stamtąd w lustrze, wiszącem naprzeciw wpółotwartych drzwi, mógł widzieć połowę salonu.

Zbliżył się...

Dolores leżała na szezlongu, a Piotr Leduc, klęcząc przed nią, wpatrywał się w nią z wyrazem ekstazy...

Rozdział VI.

Piotr Leduc kochał Dolores!

Lupin odczuł ból głęboki, ostry, a tak silny, że po raz pierwszy zrozumiał jasno, czem stopniowo stała się dla niego Dolores, choć on sam nie wiedział o tem.

Piotr Leduc kochał Dolores! i patrzył na nią, jak się patrzy na kobietę ukochaną.

Lupin poczuł w sobie ślepy, gwałtowny instynkt morderczy. To spojrzenie miłosne, skierowane ku tej kobiecie, doprowadziło go do szału. Był pod wrażeniem tego wielkiego milczenia, które otaczało młodzieńca tego i młodą tę kobietę — a w milczeniu tem, w nieruchomości ich obojga drgało życiem to jedno spojrzenie miłosne, ten niewinny a rozkoszny hymn, jakim oczy wypowiadają całą namiętność, całe pragnienie, cały poryw i uwielbienie jednej istoty dla drugiej.

I widział także panią Kesselbach. Oczy jej ginęły pod spuszczonemi powiekami, temi jedwabistemi powiekami o długich, czarnych rzęsach. Ale jak ona odczuwała ten wzrok, który szukał jej spojrzenia! Jak drżała pod tą nieuchwytną pieszczotą!

— Ona go kocha... ona go kocha... — mówił w duchu Lupin, szarpany zazdrością. — Ach nędznik, jeżeli poważy się jej dotknąć, zabiję go!

— O jakiż głupiec ze mnie! — myślał, starając się opanować wzruszenie. — Toż to zupełnie naturalne, że ona jego kocha!... Zdawało mi się, że w mej obecności odczuwała pewien niepokój, pewne wzruszenie... Głupcze jeden! toż ty jesteś bandytą... złodziejem... a tamten książę... a tamten młody!

Piotr nie zmieniał pozy, nieruchomy. Poruszył tylko wargami, a Dolores zaś jak gdyby się ocknęła. Z cicha, zwolna podniosła powieki, obróciła nieco głowę i oczy swe zwróciła na młodzieńca takiem spojrzeniem, jakiem się kobieta oddaje zupełniej, całkowiciej, niż najgorętszym pocałunkiem.

Nagłe to było, niespodziewane, jak piorun z jasnego nieba. W trzech skokach Lupin był już w salonie, rzucił się na młodego człowieka, przewrócił go na ziemię i ugniatając kolanem pierś swego rywala, pół przytomny wołał w stronę pani Kesselbach:

— Jak to? Więc pani tego nie wie? On pani nie powiedział, ten łotr?... I pani go kocha? Jego? Więc on ma minę wielkiego księcia? To śmieszne!...

Dolores patrzyła osłupiała, on zaś urągał dalej:

— Wielki książę!... On! Herman IV, książę panujący!... Toż to umrzeć można ze śmiechu! Ależ on się nazywa Beaupré, Gerard Beaupré, ostatni z włóczęgów... żebrak, którego podniosłem z rynsztoka! To ja go zrobiłem wielkim księciem! Ach jakie to śmieszne!... Gdyby pani była widziała, jak on sobie palec ucinał... trzy razy przytem zemdlał... tchórz! baba!... Aa! ośmielasz się oczy wywracać do takich pań!... Poczekaj ty wielki książę Dwóch Mostów Veldenz!...

I pochwyciwszy go na ręce, zakołysał nim chwilę i wyrzucił go przez otwarte okno.

— A nie zgnieć no róż, wielki książę, bo róże mają kolce!

Obejrzawszy się, ujrzał Dolores stojącą tuż blisko. Patrzyła nań oczyma, jakich u niej nie znał, oczyma kobiety, która nienawidzi i którą gniew doprowadza do szału. Czyż to istotnie Dolores — ta słaba, chorowita Dolores?

— Co pan robi? — zawołała. — Jak pan śmie?... A on?... A więc to prawda?... On mnie okłamał?

— Czy panią okłamał?... — krzyknął Lupin, dobrze rozumiejąc, jak cierpi jej duma kobieca. — Czy panią okłamał?... On, wielkim księciem! Pajac po prostu, którego ja za sznurek pociągałem... instrument, który stroiłem, by na nim wygrywać melodye mojego pomysłu! Ach błazen! błazen!

Znów wściekłość nim zatargała i tupiąc, jął wygrażać pięścią ku otwartemu oknu. I zaczął chodzić wzdłuż i wszerz po pokoju i rzucał zdania gniewne, urywkowe, zdradzające najtajniejsze swe zamiary.

— Błazen! A więc on się nie domyślał, czego ja się po nim spodziewałem? Nie odgadł wielkości swej roli? Ach, ja mu to siłą w głowę wtłoczę!... W górę czoło, ty kretynie! Z mojej woli będziesz wielkim księciem! I panującym! I będziesz miał listę cywilną i poddanych, których będziesz mógł wysysać! Wielkim księciem, mówię tobie! Słomianym wielkim księciem?... To cóż? Ale wielkim księciem w każdym razie, którego mój duch ożywi. Figurantem? manekinem? Mniejsza o to! Ale figurantem, który będzie powtarzał moje słowa, spełniał moją wolę, ziszczał moje marzenia... tak... moje marzenia.

Już nie biegał teraz, lecz stał w miejscu, jak olśniony wspaniałością swoich rojeń.

A potem przysunął się do Dolores i głucho, z jakiemś mistycznem uniesieniem jął szeptać:

— Na lewo Alzacya i Lotaryngia... Na prawo Badenia, Wirtembergia, Bawarya... Niemcy Południowe... wszystkie te państwa źle spojone, gniecione uciskiem pruskim — a niespokojne, a gotowe oswobodzić się przy lada okazyi... Czy pani rozumie, ile taki człowiek jak ja, w podobnem środowisku obudzić może aspiracyi, ile nienawiści zasiać i buntów i gniewów?

I jeszcze ciszej ciągnął dalej:

— A na lewo Alzacya i Lotaryngia!... Rozumie pani? To mają być marzenia? Ejże! to rzeczywistość jutrzejsza!... Niech pani pomyśli — o dwa kroki od granicy alzackiej... nad starym Renem.. trochę intrygi, pomysłowości... A to ja będę panował, ja kierować będę!... Dla manekina tytuł, honory... Przy mnie władza! Ja pozostanę w cieniu. Żadnych urzędów... nie chcę być ani ministrem, ani nawet szambelanem! Niczem. Będę jednym z sług pałacowych, ogrodnikiem może... Tak, ogrodnikiem... Ach jakież to przepiękne życie! Kwiaty hodować i równocześnie kartę Europy zmieniać!

Dolores wpatrywała się w niego chciwie, podbita, ujarzmiona siłą tego człowieka. I oczy jej wyrażały podziw, którego już nie starała się ukrywać.

Lupin położył obie ręce na ramionach młodej kobiety i dodał jeszcze:

— Oto takie jest moje marzenie. Wielkie jest, ale przysięgam, że czyny mu sprostają... Mam wszystkie atuty w ręku... Valenglay pójdzie ze mną... i Anglia także... Takie jest moje marzenie... Jest jeszcze drugie...

Umilkł nagle. Dolores nie spuszczała z niego oczu i wielkie wzruszenie grało na jej twarzy.

Niezmierna radość przeniknęła serce Lupina, gdy poczuł znowu i to tak wyraźnie, że ta kobieta wzrusza się i miesza przy nim. Już nie miał wrażenia, że jest dla niej tem... czem był, złodziejem i bandytą, ale czuł, że jest mężczyzną, mężczyzną, który kocha i który miłością swoją porusza w niej struny uczuć niedopowiedzianych.

Nie mówił więcej już słowami, ale wypowiedział jej oczyma całą tkliwość swoją i swoje uwielbienie i jął wyobrażać sobie w myślach to życie, które mogliby wieść pospołu gdzieś w pobliżu Veldenz, nieznani, a wszechpotężni...

Złączyło ich długie milczenie. A potem ona wstała i rozkazała łagodnym głosem:

— Niech pan już odejdzie, błagam pana, niech pan odejdzie... Piotr pojmie za żonę Genowefę, ja to panu przyrzekam. Ale lepiej niech pan stąd odejdzie, niech pan tu nie będzie... Idź pan już... Piotr pojmie Genowefę za żonę...

Poczekał jeszcze chwilę. Byłby może pragnął usłyszeć wyraźniejsze słowa, ale nie śmiał o nie prosić. I poszedł olśniony, odurzony, a tak rad słuchać, tak rad poddać losy swoje losom jej!

Idąc ku drzwiom, natrafił po drodze na niski stołeczek, który mimochodem odsunął. Czyniąc to, trącił nogą w jakiś przedmiot na posadzce. Spojrzał. Było to małe lusterko kieszonkowe, w hebanowej oprawie ze złotą cyfrą.

Lupin zadrżał nagle i żywo podniósł lusterko.

Cyfra składała się z dwóch liter, związanych w monogram, wielkiego L. i M.

L. i M.

— Ludwik Malreich! — szepnął drżąc i zwrócił się ku Dolores.

— Skąd to lusterko? Do kogo należy? Trzebaby koniecznie wiedzieć...

Dolores pochwyciła lusterko i zaczęła je oglądać.

— Nie wiem... nigdy tego nie widziałam... może kto ze służby...

— Z pewnością, że ktoś ze służby, ale to dziwne... taki zbieg okoliczności...

W tejże samej chwili Genowefa weszła do salonu, a nie widząc Lupina, którego zasłaniał parawan, zawołała ze zdziwieniem:

— Ach, a więc masz twoje lusterko, Dolores!... Znalazłaś je?... A tak mi kazałaś szukać!... Gdzież było?

I odeszła, mówiąc jeszcze:

— To dobrze, tem lepiej!... A tak się niepokoiłaś!... Powiem zaraz, niech przestaną szukać...

Lupin stał cicho, zmieszany, daremnie starając się zrozumieć to wszystko. Dlaczego Dolores nie powiedziała prawdy? Dlaczego nie wyjaśniła odrazu tej sprawy z lusterkiem.

Przebiegła mu przez głowę myśl, której dał wyraz odrazu.

— Czy może znała pani Leona Massier?

— Tak — odpowiedziała, przyglądając mu się bacznie, jak gdyby pragnęła odgadnąć myśli, tłoczące mu się do głowy.

Rzucił się ku niej, wielce poruszony.

— Znała go pani? Któż to był? Kto to jest? Kto? I dlaczego nic pani nie powiedziała? Gdzie go pani poznała? Niech pani powie!... Niech pani powie, proszę!

— Nie powiem — odpowiedziała.

— A jednak trzeba... trzeba... niech pani pomyśli! Ludwik Malreich morderca! potwór!... Dla czego pani nic nie powiedziała?

Z kolei ona teraz położyła mu ręce na ramionach i oświadczyła głosem stanowczym:

— Proszę pamiętać, niech mnie pan nigdy nie pyta, ponieważ ja nigdy nie powiem... To tajemnica, która ze mną zejdzie do grobu... Niech się dzieje co chce, nikt tego wiedzieć nie będzie... nikt na świecie, przysięgam!...

II.

Stał przed nią całych kilka minut przelękniony, z zamętem w głowie.

Przypomniał sobie milczenie Steinwega i przerażenie starca, gdy go zapytał o wyjawienie strasznej tajemnicy. I Dolores także wiedziała i ona także nie chciała mówić...

Wyszedł, nie mówiąc słowa.

Przyszedł nieco do siebie na świeżem powietrzu. Wyszedł poza mury parku i długo błądził po polach. Mówił głośno sam do siebie:

— Co to jest? Co się dzieje? Oto już od wielu miesięcy, działając i walcząc na wszystkie strony, pociągnięciem sznurka każę tańczyć wszystkim figurkom, potrzebnym mi do ziszczenia moich zamiarów; a oto tymczasem zupełnie zapomniałem przyjrzeć im się i przekonać się, co się w ich sercu i mózgach porusza. Nie znam Piotra Leduc, nie znam Genowefy, nie znam Dolores... I traktowałem ich jak maryonetki, a tymczasem są to istoty żyjące. A dziś rozbijam się o przeszkody...

Zamyślił się i tupnął nogą.

— O przeszkody, które nie istnieją! Stan duszy Genowefy, albo stan duszy Piotra — co ja sobie z tego robię! Będę się nad tem zastanawiał



W lustrze wiszącem naprzeciwko w półotwartych drzwi mógł widzieć.

później, w Veldenz, gdy ich uszczęśliwię... Ale Dolores... Ona zna Malreicha, a nic nie powiedziała!... Dlaczego? Jakie stosunki ich łączą? Czy ona go się boi? Czy boi się, żeby się z więzienia nie wymknął i nie przyszedł pomścić niedyskrecyi?

Wieczorem udał się do pawilonu w głębi parku, który dla siebie zarezerwował, zły i rozdrażniony zjadł tam obiad, marudząc wciąż Oktawiuszowi, który mu usługiwał.

— Dosyć już... idź sobie... same głupstwa dziś popełniasz... Albo ta kawa?... obrzydliwa jakaś!

Rzucił o ziemię niedopitą filiżankę i przez dwie godziny spacerował po [illegible] zajęty wciąż jednemi myślami. I coraz wy[illegible]ształtowało się w jego umyśle przypuszcz[illegible]

— Malreich ucie[illegible] więzienia, teroryzuje panią Kesselbach, wie już od niej o wypadku z lusterkiem...

Nagle wzruszył ramionami.

— Tak... i tej nocy przyjdzie mnie straszyć! Ostatecznie brednie mi się roją. Najlepiej pójdę spać.

Wrócił do swego pokoju i położył się. Usnął zaraz, snem ciężkim, przerywanym zmorą. Dwa razy budził się i chciał zapalić świecę i dwa razy opadł, jak zmorzony snem.

Słyszał godziny, bijące na zegarze we wsi, a przynajmniej zdawało mu się, że je słyszy, gdyż czuł się bezwładnym i martwym, a jednak niby przytomnym.

I sny go dręczyły, sny pełne lęków i grozy. Posłyszał wyraźnie skrzypnięcie otwieranego okna. Wyraźnie poprzez zamknięte powieki, poprzez ciemności głębokie **widział** postać, która się zbliżała.

I postać ta nachyliła się nad nim.

Z nadludzką energią rozchylił nieco powieki i spojrzał... a może wyobrażał sobie, że spojrzał? Czy to sen? Czy to jawa? Rozpaczliwie sam sobie stawiał to pytanie.

Jeszcze jakiś odgłos...

Ktoś obok niego sięgnął do pudełka z zapałkami.

— A więc zobaczę! — pomyślał uradowany.

Trzasnęła zapałka. Ktoś zapalił świecę.

Lupin poczuł, jak od stóp do głowy pot go oblewa, jak serce pod wpływem strachu, bić mu przestaje. To **tamten** stał przy jego łóżku...

Czyż podobna? Nie... nie... A jednak widział go... O, ten przerażający widok!... **Tamten**, ten potwór, to on!

— Nie chcę... nie chcę... — starał się wyszeptać przerażony.

Tamten, ten potwór, stał nad nim, czarno ubrany, z maską na twarzy, w miękkim kapeluszu, opuszczonym na blond włosach.

— Ja śnię... ja śnię... to zmora! — myślał.

Najwyższym wysiłkiem, całem napięciem woli starał się uczynić jeden gest, jeden jedyny, ażeby odpędzić to widmo.

Lecz nie mógł.

I nagle przypomniał sobie: to ta filiżanka kawy! smak tego napoju... podobny do smaku tej kawy, którą pił w Veldenz...

Chciał krzyknąć — i opadł wyczerpany.

I w gorączkowym śnie tym widział, czuł, jak tamten odpina mu koszulę, obnaża szyję i podnosi rękę; i dojrzał, że ręka ta ściska rękojeść sztyletu, małego stalowego sztyletu, podobnego do tego, którym ugodzono Kesselbacha, Chapmana, Altenheima i tylu innych.

III.

W kilka godzin później Lupin obudził się, zbity, złamany, z niesmakiem w ustach.

Przez kilka minut zbierał myśli i nagle, przypomniawszy sobie wszystko, zerwał się odruchowo, jakby się chciał bronić.

— Jakiż ze mnie głupiec! — zawołał, wyskakując z łóżka. To zmora była, to hallucynacya. Dosyć pomyśleć nad tem. Gdyby to on był, gdyby to rzeczywiście był człowiek żywy, z ciała i kości, byłby mnie zamordował, jak nic. Tamten się niewaha. Zresztą, logicznie myśląc — dlaczegoby miałby mnie oszczędzać? Dla moich pięknych oczu? Nie, śniło mi się i koniec.

Pogwizdując, ubierał się, udając spokój, rozglądał się jednak i szukał śladów. Nie znalazł żadnych.

Zawołał Oktawiusza.

— Gdzieś ty przygotowywał tę kawę, którą mi podałeś wieczorem?

— W pałacu, jak i wszystkie inne. Tu niema kuchennego pieca.

— Piłeś sam tę kawę?

— Nie, panie.

— I wylałeś to co zostało?

— Naturalnie, mistrzu. Pan mówił, że taka obrzydliwa. Pan tylko parę łyków wypił.

— Dobrze. Przygotuj automobil. Jedziemy!

. . . .

(Dalszy ciąg nastąpi).

„Slavia" czeska w Krakowie.

Miłe i prawdziwie sensacyjne widowisko sportowe urządziło krakowskie towarzystwo sportowe „Wisła", zapraszając do Krakowa na match footbalowy słynną „Slavię" z Pragi.

Drużyna „Slavii" z Pragi, to dziś na kontynencie najdoskonalsi gracze w piłkę nożną, którzy z wrodzoną zręcznością połączyli olbrzymią technikę gry, wyrobioną dzięki wieloletniemu treningowi. Sława „Slavii" nie od dziś się datuje, a oparta jest na olbrzymiej ilości zwycięsko rozegranych matchów z drużynami niemieckiemi, francuskiemi i angielskiemi.

Niestety publiczność krakowska nie mogła należycie ocenić piękności gry czeskiej drużyny, gdyż wskutek słoty kilkodniowej, boisko było tak rozmokłe, iż uniemożliwiało prawie swobodę ruchów i powodowało ciągłe wypadki graczów. Mimo to umieli goście wykazać nadzwyczajną, nie widzianą w Krakowie, pewność w podawaniu i posuwaniu piłki, oraz w „strzelaniu" do bramki przeciwnika.

Nic dziwnego też, że nasza „Wisła" musiała uledz przewadze tych wyśmienitych graczów, a jeśli porażka nie była zbyt rażąca, bo tylko w stosunku 10 : 3 (6 : 0), to jest dowodem, iż ciągły, sumienny trening drużyny „Wisły" wydaje piękne rezultaty i zapewnia tej drużynie pierwsze miejsce wśród polskich klubów footballowych.

Tembardziej też interesująco zapowiada się match footballowy między „Wisłą" a „Cracovią", które od lat paru o to pierwszeństwo rywalizują, gdyż wobec widocznego postępu graczów „Wisły", a cofania się po stronie „Cracovii" wskutek zaniedbywania treningu, zwycięstwo dominującej dotychczas „Cracovii" jest bardzo wątpliwe.

Budowa olbrzymiego pomnika.

Budowa pomnika na cześć króla Wiktora Emanuela II. włoskiego, dziada obecnie panującego Wiktora Emanuela III, dobiega końca. Pomnik, który naród wznosi swemu wielkiemu monarsze, celem uczczenia jego niezapomnianych i niezrównanych zasług około zjednoczenia Włoch, stanie na Kapitolu rzymskim.

Pomnik króla Wiktora Emanuela II. będzie największym, jaki dotychczas wogóle ustawiono, a mimo olbrzymich rozmiarów, jest dziełem pod względem artystycznym zupełnie udanem, co nie często się zdarza przy pomnikach tej wielkości.

Projekt pomnika jest dziełem artysty-rzeźbiarza Chiaradii, który nad nim pracował przez cztery lata; śmierć przerwała jego pracę, dokończył jej więc rzeźbiarz Gallori.

Odlewu w trzynastu częściach dokonała znana odlewarnia artystycznych brązów Bastianelliego w Rzymie.

Obecnie kończą pracę około montowania tego olbrzymiego dzieła sztuki.

Pańszczyzna w Hercegowinie.

W anektowanych niedawno przez Austryę krajach w Bośni i Hercegowinie, panują jeszcze pod pewnymi względami stosunki na wpół barbarzyńskie, ponieważ ludność tamtejsza nie rozumie jeszcze znaczenia konstytucyi.

Jedną z takich pozostałości po absolutnych rządach tureckich jest pańszczyzna kmieci hercegowińskich, którzy dotąd obowiązani byli pracować przez pewną ilość dni w roku na rzecz agów.

Obecnie część kmieci zbuntowała się i odmówiła agom posłuszeństwa, co będzie miało ten skutek, iż rząd prawdopodobnie zakupi różne posiadłości, aby je następnie rozparcelować na dogodnych warunkach między chłopów miejscowych.



Na usługach bezpieczeństwa: Policyant „rowerowy" w Brukseli.



„Slavia" czeska w Krakowie: Drużyna S. K. „Slavia" z Pragi wraz z prezydyum klubu i angielskim trenerem.

Kronika tygodniowa.

(Sprawa dra Seinfelda. — Publiczna tajemnica. — Milion przy zielonym stoliku. Kto winien? — Rycerze lekkiego przemysłu. — Rozszerzenie się hazardu w całym kraju. — Co czeka gracza. — Kraków i Lwów pod względem hazardu. — Przykład, naturalnie z prowincyi, że i w Krakowie nie lepiej.— Jak się u nas postępuje. — Filozofia życia w XX stuleciu. — Ruski koncert w sejmie i pachnące bomby Kurowca. — Ruskie konserwatoryum. — Powód koncertu. — Oświadczenie Cegielskiego).

Zapewne Szanowny Czytelniku sądzisz, że znowu rozpocznę kronikę od kanałów lub reformy wyborczej?... Jeśli tak, to jesteś w błędzie, choć bowiem ze względu na ruski koncert obstrukcyjny, o sejmie przyjdzie nam pomówić, na początek, aby była przecież jakaś rozmaitość, przeznaczyłem grubszą daleko rybkę, to jest pana mecenasa Seinfelda, dzięki któremu cała Galicya mówi obecnie o Krakowie, a nawet Lwów nam zazdrości, choć właśnie na lwowskim terenie występował także gościnnie, nie znajdując w swem rodzinnem mieście należytego uznania.

Po burzliwych przejściach spoczął pan mecenas w zaciszu krakowskiego więzienia pod opieką czemi skrzydłami świętego Michała i oblicza podobno, ile setek tysięcy przeszło przez jego ręce i utonęło w kieszeniach różnych rycerzy przemysłu, co to, jak owi ptakowie niebiescy ani orzą ani sieją, a przecież zbierają obfite plony, na których niestety widnieją nieraz łzy i krople krwawego potu... Powiadają, że powinniśmy pracować nad uprzemysłowieniem kraju, a tymczasem pan prokurator ściga owych przemysłowców i zamyka ich w gościnnych swych apartamentach, gdzie mają dość czasu i sposobności do rozmyślań i smutnych refleksyi na temat przewrotności rodzaju ludzkiego i zmienności losów, które toczą się daleko szybciej, niż nawet Koło Polskie i schodzą nieraz bardzo niespodziewanie z obranej drogi na bezdroża i manowce.

Bo i któżby był nawet przypuścił przed kilku dniami, że znany krakowski adwokat, o którym powszechnie twierdzono, że jest nawet bardzo bogaty, znajdzie się tam, skąd powinien ludzi ratować? Niestety jednak, tak się stało! Padł on ofiarą zgubnej namiętności, której od lat hołdował, a gdy brakło pieniędzy, zdobytych legalną drogą, nie wahał się wejść w kolizyę z kodeksem karnym, a to doprowadziło wreszcie do katastrofy.

Od dawna opowiadano sobie w Krakowie na ucho, że dr. Seinfeld grywa namiętnie w karty, tego zaś rodzaju tajemnice stają się zwykle publiczną własnością, nikt jednak nie przypuszczał, że zaszło aż tak daleko, iż musi się w tę sprawę wmieszać prokuratorya. Z dnia na dzień mnożą się doniesienia o różnych fałszywych wekslach, a kwota, którą stracił przy zielonym stoliku przenosi milion...

Bez wątpienia ponosi on winę, że dał się tak daleko unieść namiętności i zapomniał o godności stanu, który reprezentował, nie ulega jednak także kwestyi, że współwinnymi są w wysokim stopniu i ci, którzy do gry z nim zasiadali, a niestety przyznać trzeba, że szulerka zaczyna się u nas coraz bardziej rozwielmożniać i niema prawie miasta, gdzie nie wskazywanoby na osobniki, które żyją z tego, co zarobią przy zielonym stoliku. Nie przypuszczam wcale, by sobie sztuką mieli do szczęścia pomagać, choć i takich nie brakuje, zawodowy jednak, że się tak wyrażę gracz, jest zarazkiem, który powoli a systematycznie toczy społeczny organizm i doprowadza go do ruiny.

Jeśli się dostaniesz w ręce takiego indywiduum, a nie masz dość siły moralnej, aby w czas się opamiętać, oporządzi cię ono do tego stopnia, że zostanie ci chyba torba dziadowska, jeśli nie coś gorszego... Tu należy szukać także przyczyny najrozmaitszych wykroczeń, prowadzących nieszczęsne ofiary hazardu przed kratki sądowe, tu rodzą się najrozmaitsze fałszerstwa i defraudacye, znajdujące epilog w sądzie karnym, lub wciskające w ręce ofiar broń samobójczą.

A niema warstwy społeczeństwa, któraby się z przyjemnością nie oddawała hazardowi. Biedacy próbują szczęścia na loteryi liczbowej, która także jest pewnego rodzaju hazardem i tam topią krwawo zdobyty grosz lub też zgrywają się na wzór bogatszych w różnych podrzędnych norach, jakich w żadnem mieście nie brakuje. Biedny nauczyciel, lub średnio zamożny urzędnik, szukając szczęścia przy zielonym stoliku, przegrywa nieraz w kilku godzinach całą swą miesięczną płacę i wydaje swą niewinną rodzinę na pastwę nędzy i rozpaczy, a nie ma dość silnej woli, by się oprzeć nieraz namowom drugich lub wewnętrznemu popędowi, który mu szepta: Spróbuj! a nuż się powiedzie...

Lekko zarobione pieniądze, tak samo też się rozchodzą, rycerz waleczny przy zielonym stoliku rzadko bardzo potrafi zapewnić sobie spokojną przyszłość, bo albo napotka szczęśliwszego od siebie, który mu całą zdobycz odbierze, albo też choć zebrał obfite plony, nie zazna spokoju, bo na tych pieniądzach ciążą łzy nieszczęśliwych rodzin i przekleństwo!

Najbardziej jednak rozwielmożnił się hazard w najwyższych sferach społecznych, które mają dość czasu i środków po temu, by oddawać się zgubnym namiętnościom i niema prawie klubu, choćby nawet nie wiedzieć jak szumne nosił nazwisko, by nie był w mniejszym lub większym stopniu przybytkiem hazardu i miejscem, gdzie, jak to powiadają, „podaje się rękę szczęściu“, choć przy tych usiłowaniach najczęściej powija się noga i zamiast spodziewanych powodzeń, doznaje się rozczarowania.

Tutaj szukać należy przyczyny tylu zmarnowanych egzystencyi, tylu zbrodni i krzywd ludzkich, bo w ten sposób zdobyty majątek szczęścia przynieść nie może.

Im większe miasto, tem więcej ku temu nastręcza sposobności. Kraków nasz stary jest jeszcze w tem szczęśliwem położeniu, że może na tem polu mówić o pewnem zacofaniu, które nam może tylko wyjść na dobre. Daleko postępowszem miastem pod tym względem jest Lwów, gdzie nie tak dawno rozegrał się słynny proces o grę w tak zwane „nasze wasze“, a obecnie wskazują na kilka lokalów, w których zawodowo uprawia się grę w karty, gdzie też i dr. Seinfeld był częstym gościem i składał obfity haracz złotemu cielcowi. Sprawę tę podniosły już codzienne pisma lwowskie, nie nazywając jednak, rzecz prosta, owych zakładów po imieniu, choć na to zupełnie zasługują, zwłaszcza jeden z nich mógłby potem narzekać, że to tylko „polska intryga“...

Z okazyi obecnej afery, o której na razie nie można jeszcze powiedzieć, jakie będzie miała skutki, warto się zastanowić, kto ponosi winę, że hazard rozwielmożnił się tak pośród naszego społeczeństwa. Szukając winowajcy, musimy się najpierw sami w piersi uderzyć i powiedzieć sobie „moja wina!“, gdyż każdy z nas ma zbyt mało silnej woli, by się oprzeć pokusie, a wielu bardzo uśmiecha się ów raj, jaki sobie wyobrażają po lekkiem zdobyciu odpowiednich funduszów. Fortuna jednak jest ślepą, rzadko zjawia się na zawołanie i niewielu ma wybrańców, daleko więcej rozczarowanych i zawiedzionych.

W dalszym ciągu winę przypisać należy i naszym władzom, mającym w tym względzie ingerencyę, to jest policyi i sądowi, iż nie tępią z należytą energią wszelkich objawów hazardu, które doszły do ich wiadomości, ba nieraz nawet nie chcą o nich wiedzieć, jeśli przypadkiem chodzi o to, by nie skompromitować jakiejś jednostki, stojącej na świeczniku społecznym, która mogłaby się potem o to pognieważ.

Przypomina mi się w tym wypadku zdarzenie, jakie miało miejsce w jednem z miast galicyjskich, gdzie, nie powiem, ale kto łaskaw może się domyśleć, zwłaszcza że wskazałem dokładnie adres mojej żonie, a ona, ponieważ to miała być tajemnica, z pewnością jej dochowa i opowie już o tem wszystkim swym przyjaciołkom, czy zechcą słuchać, czy nie!

Otóż w owem miasteczku było sobie kasyno, czy tam klub towarzyski, zostający pod prezesurą pana radcy sądowego, najwyższego więc przedstawiciela miejscowej sprawiedliwości. Że klub istniał i że pan radca był jego prezesem, toć przecież nie grzech jeszcze, wszak i w Krakowie mamy coś podobnego, a nawet pan prezydent sądu jest tutaj prezesem.

Ale w owej mieścinie łupiono się w hazardowe gry w karty, każdy z członków klubu, urzędnik, literat czy artysta, wychodził stamtąd ograny jak basetla! Grano dotąd, dopóki nie wmieszały się w całą historyę niewiasty i nie postarały, aby o wszystkiem dowiedziała się miejscowa władza bezpieczeństwa. Ba... łatwo to powiedzieć, ale trudniej wykonać, zwłaszcza jeśli pan radca jest prezesem, a grającymi różni wielcy ludzie, nawet funkcyonaryusze owej władzy bezpieczeństwa... Tu już trzeba być dyplomatą, a nie szefem policyi, coś bowiem trzeba zrobić, ale nie za wiele. Daje się więc zarządowi ostrzeżenie, podwładnym swym „winka z góry“, aby sobie dali spokój z grą i sprawa idzie w niepamięć, aby dalej wegetować, gdy tymczasem należało radykalnie postąpić i wyciąć wrzód, póki większych spustoszeń nie poczynił... Ba „ale“... teraz u nas staje na przeszkodzie.

Dzięki Bogu działo się to na prowincyi i w czasach dawniejszych, dziś przy znanej energii władz z pewnością coś podobnego nie mogłoby się przytrafić.

Z powyższego przykładu widzimy jak najdokładniej, jak trudną jest walka z tą hydrą społeczną, a sanacya stosunków w tym względzie konieczną i to jak najprędzej, jeśli nie chcemy mieć więcej ofiar w guście dra Seinfelda. Jak już wyżej wspomniałem, w całym kraju i we wszystkich warstwach społeczeństwa mamy dość „muzykalnych“ ludzi, którzy przyszłość narodu i własne szczęście widzą przy zielonym stoliku, a *pagat*, *skiz*, *trul*, *besser*, *majzel* i podobne wyrazy, to cała filozofia ich życia!

Strzeżmy się więc, abyśmy nie weszli w pokuszenie, nie każdy bowiem ma grunty na Dajworze, choć i one właściwie nie wiele pomogą, jeśli człowiek, jak to powiadają, „ma pecha“...

Smutne to zdarzenie, smutna też i refleksya na ten temat. Ponieważ jednak i w życiu codziennem wesołość następuje nieraz bezpośrednio po zmartwieniu i my możemy sobie na to pozwolić, zwłaszcza że tak doskonały materyał nastręcza się nam z okazyi wspaniałego koncertu, jaki dali Rusini-Ukraińcy w galicyjskim sejmie. Zupełnie odpowiednio wypełni się więc kronikę: pierwszą jej część zajęła gra w karty, drugą głośniejsza nieco gra na bębnach, pulpitach i czynelach. Koncert ten miał uświetnić obrady nad ś. p. kanałami i reformą wyborczą, miał też przypomnieć polskiemu społeczeństwu, że Ukraińcy byli zawsze krzywdzeni, są krzywdzeni i da Bóg, będą i dalej. Przy tej sposobności okazali posłowie ukraińscy tak wspaniałe zdolności muzykalne, że pojawił się w sejmie wniosek, aby zamiast ruskiego uniwersytetu otworzyć ukraińskie konserwatoryum muzyczne, nie braknie bowiem do niego profesorów. Panowie Staruchowie, Lewicki, Petruszewicz, Dumka, Kiweluk to znakomite siły, które mogą tylko wsławić ukraińskie imię, dr. Kurowiec, to znów znakomity wynalazca obstrukcyjnych bomb śmierdzących, opatentowanych na jego nazwisko.

Z powodu koncertu nie dojdzie do skutku kompromis w sprawie reformy wyborczej między Polakami a Rusinami, którzy absolutnie nie chcą odstąpić od swego żądania, aby im przyznano 40 prc. wszystkich mandatów do przyszłego sejmu. Skoro im się nie udało przeprowadzić swego postulatu i kto wie czy wogóle tak prędko doczekają się reformy wyborczej, postanowili przy tej sposobności nie dopuścić i do uchwalenia budżetu i wedle recepty dra Kurowca stosują najrozmaitsze mniej lub więcej głośne i pachnące „środki“, świadczące jednak o wielkiej ich energii i konsekwencyi, kto bowiem zrobił już jedno głupstwo, nie powinien się wahać i przed spełnieniem drugiego. Są oni bez względni, nie cofają się przed żadną awanturą, byle osiągnąć skutek, co zaś najważniejsza, zyskują sobie uznanie ciemnych mas ukraińskich, aprobujących tego rodzaju „muzykalną“ i „wonną“ politykę. Poseł Cegielski oświadczył całkiem otwarcie, że czy sejm zostanie rozwiązany, czy odroczony, czy uchwalą co w sejmie, czy nie, Rusini nie mają nic do stracenia, tylko do żądania. Na sejmie w obecnych stosunkach nic im nie zależy, mogą go więc zupełnie spokojnie grzebać, a towarzyszy tej ceremonii właśnie owa wspaniała i harmonijna muzyka, której dalszy ciąg rozpoczął się we środę...

X.

Olbrzymia kasa.

Wiek dwudziesty jest wiekiem niespodzianek i urzeczywistnienia w dalszym ciągu tego wszystkiego, nad czem zaczęto przemyśliwać jeszcze w końcu dziewiętnastego stulecia. Starodawne bajki o siedmiomilowych butach, o wzroku sięgającym na kilkaset mil, dziś znajdują prozaiczne zrealizowanie w najnowszych wynalazkach, na które wysila się duch ludzki, dążący do coraz większego udoskonalenia wszystkiego, co mogłoby mu przynieść jakiś pożytek. Dzisiaj dba każdy o to, co przynosi korzyść materyalną, wszystko inne schodzi na drugi plan.

Wychowywane w tym kierunku nowe pokolenie zapomina też o ideałach, jakie żywili jego przodkowie, staje się coraz bardziej praktyczne i pomysłowe, denerwuje się jednak zbyt prędko i przedwcześnie starzeje. Nie można jednak odmówić mu znacznej genialności i to w kierunku praktycznym, bo jego dziełem są olbrzymie dreadnoughty, najrozmaitsze maszyny, budowle i podobne wynalazki, które ludzkość posunęły naprzód dalej w ciągu jednego stulecia, niż niegdyś potrafiono tego dokonać i w ciągu kilku wieków.

Postęp więc święci swoje najpiękniejsze tryumfy, a przoduje w tem Ameryka, która grubo naprzód wysunęła się przed inne części świata. Dowodem amerykańskiej pomysłowości jest n. p. największa kasa na świecie, której illustracyę w niniejszym numerze podajemy. Jest ona tak wielką, że kasyer wygodnie może się w niej pomieścić; potrzeba mu też dość miejsca, owa bowiem firma nowojorska, która ją sprawiła, obraca codzienie przeszło pięcioma milionami koron.

Małżeństwo „dojrzałej“ pary.

Zaraz po śmierci króla Leopolda II. pojawiły się pogłoski, że jego córka księżna, Klementyna poślubi w najbliższym czasie księcia Wiktora Napoleona, głowę rodziny Bonapartych, z którym od paru już lat łączyło ją uczucie serdecznej miłości: na związek małżeński atoli nie chciał zezwolić ojciec narzeczonej, król Leopold II., zasłaniając się racyą stanu.

Księżniczka Klementyna oświadczyła ojcu swemu zamiar poślubienia ks. Wiktora jeszcze w 1905 r., mając poparcie cesarzowej Eugenii i hrabiny Flandryi jakoteż obu sióstr swoich. Nie wpłynęło to bynajmniej na stanowisko ostrego ojca, który w kategoryczny sposób sprzeciwił się temu małżeństwu. Z tego powodu przyszło do kilku dramatycznych scen między królem Leopoldem II. a jedyną jego córką, która utrzymywała z nim stosunki rodzinne. Nic nie pomogło i ks. Klementyna musiała na razie zrezygnować z myśli o połączeniu się z ukochanym. Wpłynęło to ujemnie na jej usposobienie, gdyż od tego czasu unikała publicznych występów i przebywała przeważnie w pałacu w Laeken, czasem tylko wybierając się w dalsze podróże. Od tej chwili nie widziała się też z ks. Wiktorem Napoleonem.

Dopiero śmierć króla Leopolda umożliwiła spełnienie marzeń dwojga kochających się. A nie liczą się oni do par młodziutkich. Ona bowiem ukończyła lat 38, on zaś jest od niej o rok starszy.

Przed kilku dniami podpisana została u notaryusza w Brukseli intercyza ślubna ks. Wiktora Napoleona i ks. Klementyny, za kilka dni zaś ma nastąpić ślub kościelny i wesele na zamku Moncalieri.

Następca tronu na polowaniu.

Podobnie jak cesarz Franciszek Józef, odznacza się i następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, wielkiem zamiłowaniem łowów. Do najmilszych jego rozrywek należą polowania bądź na grubego zwierza w lasach alpejskich albo karpackich, bądź na ptactwo, w szczególności na bażanty.

Właśnie niedawno bawił arcyksiążę Franciszek Ferdynand ze swą małżonką ks. Zofią Hohenberg w dobrach hr. Sternberga w Czastalovicach we wschodnich Czechach, gdzie urządzono szereg polowań na bażanty. Nasza rycina przedstawia następcę tronu i jego małżonkę „na stanowisku“.



Podróż byłego szacha: Pałac ex-szacha Mahomeda-Alego w Odessie.

Podróż byłego szacha.

Były szach perski Mohamed Ali, wybrał się przed kilku dniami w podróż do Francyi, w towa-



Podróż byłego szacha : Były szach Mahomed Ali (X) ze świtą.



Nowy gabinet francuski: Deputowany socyalistyczny Jaures, który stoi na czele opozycyi.

rzystwie trzech swoich żon i kilku dygnitarzy perskich.

Ex szach, liczący obecnie lat 39, bawi od 1908 r. w Odessie na wygnaniu, zamieszkując tam piękny, obszerny pałac; wygnany z Persyi za niedotrzymanie przyrzeczenia co do przeprowadzenia konstytucyi, skazany został na przymusowy pobyt w Rosyi, skąd mu się właściwie nie wolno nawet wydalać. Pod tym też warunkiem wypłaca mu rząd perski pół miliona rubli pensyi rocznej.

Obecna jego podróż do Francyi jest właściwie złamaniem zobowiązania, do czego jako pretekst posłużyła mu choroba i rzekoma konieczność szukania porady lekarskiej u specyalistów francuskich.

Ex szach Mohamed Ali przejeżdżał przed kilku dniami przez Kraków, poczem podążył do Wiednia i zatrzymał się tam kilka dni. Podobno w Wiedniu bawi kilku zwolenników jego, pragnących powrotu jego na tron perski, nie jest więc wykluczone, iż cała podróż ex-szacha ma na celu sprawy polityczne, zwłaszcza że naprężone stosunki między Persyą a Anglią i groźba rozbioru Persyi stanowią warunki bardzo pomyślne do wszelkich zamachów stanu.

Rycina nasza jedna przedstawia Mohameda Alego w otoczeniu świty, przed podjęciem podróży, druga pałac jego w Odessie.



Małżeństwo „dojrzałej“ pary: Zamek Moncalieri, gdzie 14 b m. odbędzie się ślub ks. Wiktora Napoleona z ks. Klementyną Koburską.

Topienie dyamentów.

Dyament, minerał z rzędu metaloidów, najtwardszy ze wszystkich istniejących, jest też najpiękniejszym i najcenniejszym ze wszystkich kamieni. Próbowano z nim najrozmaitszych doświadczeń, celem wszechstronnego zbadania jego właściwości.

Słynny uczony Newton wpadł na tej podstawie, iż dyament silnie załamuje światło, na domysł, że jest on ciałem palnem. Natomiast nie udało się nigdy dyamentu stopić, zauważono zaś że zachowuje się bardzo ciekawie wobec ciepła. Bardzo wysokie temperatury we wszelkich, pozbawionych tlenu gazach, znosił dobrze, przy dostępie powietrza natomiast ogrzewany, zmieniał się na grafit a względnie spalał na kwas węglany.

Dopiero w ostatnich czasach udało się obmyśleć przyrząd do topienia dyamentów, a to zapomocą elektryczności. Przyrząd taki posiada uniwersytet paryski. Olbrzymi żar prądu elektrycznego powoduje topienie się tego najtwardszego minerału.

Przyrząd taki i moment użycia go do topienia dyamentu, przedstawia nasza rycina.

Tryumfy awiatyki.

Wnet po zawodach balonów o nagrodę Gordon-Benneta odbyły się w Ameryce zawody aeroplanów o nagrodę tego samego fundatora. Terenem wyścigów był Belmont Park na Long Island w Ameryce.

Do zawodów stanęły trzy narodowości: Francya, Anglia i Ameryka. Przestrzeń, którą piloci mieli przebyć, wynosiła 100 km. w dwudziestu okrążeniach.

Pierwszy wzniósł się w powietrze Anglik Graham White i przebył tę przestrzeń w 1 godzinie 1 minucie i $4^3/_5$ sekundy, uzyskując szybkość przeciętną przeszło 107 km. na godzinę. Żaden z następnie startujących pilotów nie osiągnął tak świetnego wyniku, to też White został uznany za zwycięscę.

Na rycinie naszej widać Grahama White'a na dwupłaszczyznowcu systemu Curtisa, w głębi Hoxseya i Johnstone'a na aparatach Wrighta.

W służbie bezpieczeństwa publicznego.

Zagraniczne zarządy policyjne postarały się o to, aby funkcyonaryusze ich mieli do dyspozycyi odpowiednią ilość rowerów, motocykli, a nawet automobilów, wiadomo bowiem, jakie znaczenie dla bezpieczeństwa publicznego ma natychmiastowe wkroczenie władzy w danym wypadku i zajęcie się sprawą. U nas niestety długo jeszcze musimy czekać i dużo jeszcze wody upłynie we Wiśle, nim znajdą się fundusze na podobne ulepszenia, miejmy jednak nadzieję, że stanie się to stosunkowo wcześniej, niż się nawet spodziewamy. Corocznie marnuje się setki i tysiące na najrozmaitsze nieproduktywne cele, gdy bezpieczeństwo publiczne wymaga większych starań i troskliwości miarodajnych czynników.

To samo zupełnie dałoby się powiedzieć i o naszej służbie telegraficznej i pocztowej, o ile zajętą jest doręczaniem przesyłek pospiesznych. I ci funkcyonaryusze powinni otrzymać rowery, teren bowiem, na którym przychodzi im urzędować, jest zbyt wielki, publiczność cierpi na tem widocznie. Zwłaszcza w obrębie rozszerzonego Krakowa zasługuje ta sprawa na uwzględnienie, kosztów zbyt wielkich absolutnie to za sobą nie pociągnie.

Jako przykład podajemy, illustracyę przedstawiającą belgijskiego policyanta, używającego w służbie roweru.

Po katastrofie we Włoszech.

Szczegółowe wiadomości o strasznych skutkach burzy, jaka nawiedziła południowe Włochy i Sycylię, przedstawiają katastrofę w jeszcze czarniejszych barwach, niż pierwsze doniesienia. Niektóre miejscowości znikły zupełnie z powierzchni, niektóre, choć nie tyle co tamte ucierpiały, długo będą musiały czekać, nim powrócą do stanu, w jakim się przed katastrofą znajdowały. Najwięcej ucierpiały Casamicciola na wyspie Ischia (zniszczona przed laty skutkiem straszliwego trzęsienia ziemi), Torre del Greco, Amalfi i Cetara. Z Casamiccioli pozostały zaledwie kupy gruzów, wieś Cetara przedstawia jedno rumowisko. Rzeka Camillo zalała całą wieś, w nurtach jej znalazły śmierć setki ludzi. W samej Cetarze naliczono ponad dwieście zwłok. A cóż mówić dopiero o innych miejscowościach?

Na ratunek przybyło natychmiast wojsko, które energicznie wzięło się do ratowania, siły ich i zapał nie wystarczyły jednak do walki z rozszalałym żywiołem. Tysiące ocalonych przewożono na bezpieczne miejsca, gdzie znaleźli chwilowy przytułek w wojskowych namiotach.

Wogóle okolice nawiedzone cyklonem przedstawiają straszny obraz spustoszenia, powódź bowiem przyszła nagle, a domy drewniane i murowane w jednej chwili prawie zmyte zostały z powierzchni ziemi.

Illustracye nasze przedstawiają sceny ze zniszczonej Casamiccioli na wyspie Ischia.

Głosy publiczne.

Punktem kulminacyjnym programu Cyrku „Edison“ w Krakowie od piątku dnia 11-go do czwartku dnia 17 bm. będzie obraz p. t „Atalia, królowa Judei“, tragedya na tle biblijnem podług Jana Racine'a wspaniałe artystyczne zdjęcie w kolorach naturalnych, grane przez Delvair i pana de Max pierwszorzędnych artystów komedyi Francuskiej w Paryżu.

Reszta programu składa się przeważnie ze zdjęć o treści pouczającej.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 44.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Amarant Sanok, J. Dołżycki Warszawa, K. Zubrzycki Lwów, M. Cichowicz Sanok, J. Wyka Drohobycz, M. Zachara Stanisławów, J. Lindenbaum Kraków, J Engelberg Rzeszów, J. Wang Tarnobrzeg, K. Radziszewski Bochnia, R. Ostersetzer Kraków, K. Nowicki Jasło, M. Sołtysik Jarosław, J. Lemański Rozwadów, R. Kinalski Rzeszów, W Ossowski Warszawa, A Biliński Tarnopol, J. Czarkowski Ulanów, K. Armatys Sambor, K. Balicki Lwów, J. Planecki Wiedeń, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, W. Moszyński Złoczów, K. Ogibiński Jasło, I. Brzostowski Krosno, J. Nowacki Tarnopol, M. Kozłowska Przemyśl, M. Lemiszewska Sanok, W. Ostrowski Sieradz, M. Kwaśniewski Jarosław, J. Bandrowski Sandomierz, K. K·pyciński Jaremcza,



Topienie dyamentów: Przyrząd, topiący za pomocą elektryczności dyamenty, w laboratoryum uniwersytetu paryskiego.

W. Lipiński Sandomierz, J Jaworski Zakopane, K. Łopatkiewicz Żywiec, J Grochulski Kraków, S. Gryziecki Lwów, H Popiel Przemyśl, M. Troczyńska Gawłów, J. Tokarski Zakopane, R. Wojczyński Kalisz, J Więckowski Poronin, M. Sawicka Petersburg, W Lichański Warszawa, H. Jaglarz Stanisławów, M. Saifmann Jasło, K. Przeworski Toruń, H. Turosz Mińsk, J. Pick Warszawa, W. Thun Płock, Z. Mazaraki Kraków, M. Blizińska Warszawa, L. Jakubowicz Czerniowce, J. Tunkenstein Wiedeń, H. Dymidowicz Przeworsk, H. Piątek Podwołoczyska, J. Rosół Kraków, M. Berger Brody, W. Kuryczak Radziwiłłów, D. Sedyńska Kraków, J. Hillenbrand Kraków. J. Jaboda Cieszyn, M. Bieńkowska Wiedeń, R. Knapik Kraków, J. Kopczyńska Sambor, W Potocka Kraków, W. Landau Sanok, J. Ramler Kołomyja, M Turk Suczawa, H Gliński Tarnopol, J. Ines Częstochowa, M Wojkowska Sanok, R. Łopatyński Jaworów, Ł. Heczko Jordanów, S Krzyżanowski Kraków, A. Trzeciak Podgórze, S. Karczmarski Tarnów, W. Orski Bochnia, M. Tymoczko Oświęcim, L. Wilczkiewicz Sanok, M. Tepolnicka Kamieniec, J. Piotrowski Petersburg. K. Kaim Kraków, S. Mildwurm Przemyśl, F. Okrzesik Gilowice, W. Szczygieł Grobla, S. Kowalówka Kraków, S. Faliszewski Baligród, J. Badura Rożdzień, M Golankiewicz Jasło, S. Abracham Lwow, K Fuchs Czeremchów, W. Nowacki Zbydniów, M. Serbeńska Budzanów, K. Turecka Tarnopol.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p J. Funkenstein Wiedeń. Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Szarada: Nowiny.

Zadanie arytmetyczne:

12	6	40	24	48
30	44	18	2	36
8	32	26	50	14
46	20	4	38	22
34	28	42	16	10

Szarada! Operacya.

Zadanie do przestawienia: Każda liszka swój ogonek chwali.

Łamigłówka: Portugalia republika.

Zadarie do przestawienia: Nie życz drugiemu, co tobie nie miłe.

Rebus: Pierogi ze serem i z kartoflami doskonała to potrawa dla dzieci.

Kwadrat magiczny:

M
K o s
D u n a j
Z a w i s z a
M o n i u s z k o
K o r s y k a
M a z u r
O k o
O

NADESŁANE.

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

33

— Co na to powiesz? — rzekł.

— Co ja na to powiem? — szeptała prasowaczka. — Ja powiem... powiem...

Słów jej brakło. Nie potrafiła wyrazić swych myśli. Nie myślała już o swem zachowaniu się. Karol Turner podbił ją odrazu. Spadło to na nią nagle, jak piorun.

— I cóż, mała? — pytał Panajon, zachwycony wrażeniem, jakie wywarł. — Muskuły nasze są jeszcze dość sprężyste i kości mocne?

Wziął Ewę w swe ramiona i pocałował ją.

— Powiedz mi, że mnie kochasz! Odmieniajmy słowo kochać!

— Kocham pana... — szepnęła prasowaczka.

— Pana?... Nazywaj mnie Ernestem...

— Ernestem?...

— Nie, nie! Chcę powiedzieć Karolem!

— Karolu! — powtórzyła Ewa.

— I mów mi ty!

— Nie śmiem...

— Och, ukochana! — zawołał Panajon, składając na twarzy pięknej prasowaczki nowy pocałunek.

Drzwi się otworzyły i ukazał się w nich Tetard.

— Och! przepraszam pana i towarzyszkę! — rzekł herkules.

— A ty, bestyo, nie możesz pukać przed wejściem?

Służący, stojąc na progu, mówił dalej:

— Przyszedłem zawiadomić pana, że tej prasowaczki niema w pralni...

— Głupcze! Rozkazałem ci, abyś w takim razie czekał na jej powrót... Mogłeś zastosować się do mych wskazówek... Na szczęście twe pani sama tu przyszła... A na przyszłość staraj się nie wymawiać nazwy prasowaczki... Powitaj teraz królowę radjum... i czekolady...

Tetard skłonił się bardzo nisko.

— Marsz do przedpokoju i siedź tam, dopóki nie zadzwonię... Za pięć minut dam ci list, który odniesiesz służącemu z restauracyi, by go wręczył według adresu.

Herkules znikł.

— Usiądź, najdroższa, przy tym stole — rzekł Panajon, podsuwając krzesło — i napisz kilka słów do swej pryncypałowej.

— Poco pisać?

— Trzeba przecież powiadomić ją, że już do niej nie wrócisz.

— Nie wrócę już do niej?

— Nie! Nigdy! Weź pióro do swej kochanej rączki.

Ewa usiadła i wzięła pióro. Panajon położył przed nią arkusz papieru i podyktował:

„Poznałam pewnego pana, który się mną zajął. Jedziemy razem do Meudon“....

— A gdybym napisała Monte-Carlo? — zapytała skromnie Ewa, która rada była olśnić pralnię przy ulicy Rocher.

— Napisz wyspy Kanaryjskie... To jeszcze lepiej...

Panajon domyślił się intencyi panny.

— „...na wyspy Kanaryjskie — poprawił. — Nie mam już czasu przyjść pożegnać się. Załączam pięćdziesiąt franków za czas, który nie dobyłam do terminu i za koszyk, którego nie odniosłam“. Dobrze, podpisz się!

Prasowaczka spełniła to życzenie. Podpis swój ozdobiła ogromnym zakrętem, stosownym do ważności nowiny, jaką komunikowała.

— Wspaniale! — rzekł złodziej. — A teraz adres... oto koperta... *All right!...* Nie zapomnijmy pięćdziesięciu franków... Tak, dobrze!

Zadzwonił. Wszedł Tetard.

— Bierz, ciuro, ten list... To jeszcze nie wszystko... Słuchaj...

— Słucham, kamracie! — wymknęło się herkulesowi, który zapomniał o obecności Ewy.

— Coś powiedział? — zapytał Panajon, udając że nie dosłyszał.

Tetard przestraszony swą poufałością, stał wyprostowany, przewracając swemi ogromnemi oczami.

— Wychodząc — mówił dalej Panajon — powiesz szoferowi, by poszedł do garażu po nowy samochód... Nie mam zamiaru jeździć w takim odrapanym wehikule...

— Dobrze, proszę pana.

— Powracając, zajdziesz do „Źródła wstążek“.

— Na bulwarze Madeleine?

— Tak... Kupisz tam wszystko, co potrzebne jest kobiecie do wyjazdu samochodem... Płaszcz, woalkę i inne rzeczy... Masz dziesięć luidorów...

— Dobrze, proszę pana.

Służący obrócił się na pięcie i wyszedł.

— Mniejsza z tem, czy to co przyniesie będzie dobrem, czy złem — rzekł złodziej, zwracając się do Ewy. — Ukryje to twoją obecną toaletę i pozwoli ci wyjść po sprawunki... Aż do obiadu będziemy jeździli po magazynach, szykując dla ciebie wyprawę.

— A kiedy wyjedziemy? — zapytała młoda panna.

— Za trzy lub cztery dni... Przedtem nie będzie gotowa twa wyprawa... A przytem mam do załatwienia kilka interesów z mym starym przyjacielem, znanym filantropem Maksymem Duretem...

— Och, mnie nie śpieszy się!

— Na razie zajmiesz apartament w Tuilleries Palace. Ładny apartamencik na pierwszem piętrze z oknami na ulicę Rivoli... Podoba ci się to?

— Owszem, panie.

— Karolu!... Karolu!

— Owszem, Karolu!

— Ach! Ewo!...

Panajon na środku saloniku postawił stolik, zastawiony zimnemi potrawami.

— Chodź, mój aniele — rzekł. — Teraz czas na przekąskę. Musimy zebrać siły, by odbyć przechadzkę po dostawcach dworów europejskich.

XXIII.

Podczas gdy Ewa i Panajon pokrzepiali swe siły na ulicy Boissy-d'Anglas, Piotr Cartelegue siedział razem z Lewisem Jacksonem w mieszkaniu miliardera przy ulicy Amsterdamskiej. Piotr już po raz setny odczytywał list Ludwiki, który otrzymał rano przy wyjściu. Młody człowiek miał gorączkę. Głowa jego była rozpalona, a oczy świeciły się rozszerzonemi źrenicami. Wielką ulgę sprawiłby mu płacz, lecz niestety, nie mógł płakać. Zmiął w ręku ten list, mówiąc:

— Ona ma słuszność... Wątpiłem o niej... Nic dziwnego, że mnie teraz odrzuca... Jest to zupełnie sprawiedliwe...

— Nic nie masz sobie do wyrzucenia — rzekł Julian Maixent.

— A dlaczego wuj ma sobie co do wyrzucenia? — odparł Piotr. — I wuj także podejrzewał tę, którą kochał, a teraz myśl ta gnębi wuja.

Julian Maixent zachował milczenie. Z nim było co innego. Jego zachowanie się z Łucyą przyprawiło o zgubę jego żonę. Gdyby nie flirtował, Maksym Duret nie uknułby intrygi. I to właśnie odbierało mu teraz spokój. Po chwili miliarder odezwał się.

— A więc zachowanie się wczoraj Ludwiki, jak pisze, było znaczące?

— Była bardzo zimna — odpowiedział młody człowiek. — Więcej niż zimna.

— Entrez! — zawołał miliarder, gdyż zapukano nagle do drzwi.

Ukazał się Joe Smith. Wygolona ceglasta jego twarz błyszczała radością. Widać było, że jest *excited*.

— *Hallo!* — rzekł. — Zdobyłem ciekawą wiadomość.

Piotr postąpił ku Jankesowi.

— Karol Turner — mówił Amerykanin — pokazał nam przed chwilą w klubie „Neurasteników“ list panny Dubois...

Sekretarz przerwał na chwilę. Cieszył się wrażeniem, jakie sprawia. Potem ciągnął dalej:

— Ponieważ nie widziałem nigdy pisma tej młodej osoby, nie mogłem poznać, czy list jest prawdziwy... Wydawał mi się on fałszywym...

— Z pewnością — odparł Julian Maixent — jest on fałszywy.

— Nie mówił jednak tego baron de Lagunan — opowiadał Joe Smith.

— Czy widział list? — zawołał Piotr.

— Owszem.

— Lecz czy zna on pismo panny Dubois? — zapytał miliarder.

— Musi je znać — odpowiedział Piotr.

— A czy pan mógłby je poznać? — zwrócił się Joe Smith do młodego człowieka.

— Ma się rozumieć!

— *All right!* — odrzekł Jankes. — Znalazłem sposób na zdobycie tego listu... Oto on!

I podał arkusz papieru. Schwycił go zaraz Piotr.

„Oczekuję jutro rano o godzinie dziesiątej na placu Pereire przed dworcem Courcelles. — Ludwika“.

Młody człowiek przeczytał to niepewnym głosem. Potem spojrzał dokoła siebie błędnym wzrokiem. Zdawało mu się, że śni.

— Czy to istotnie pismo Ludwiki? — zapytał Lewis Jacksen.

— Tak, to jej. Niema żadnej wątpliwości.

Nastąpiło milczenie, które przerwał miliarder.

— *Well!* Tego za wiele!

— Istotnie! — potwierdził Joe Smith.

List ten, choćby był fałszywy, stanowił ważny dowód. Sekretarz tryumfował. Stawał się coraz bardziej *excited*.

— Wczoraj stwierdziliśmy — zaczął miliarder — że panna Dubois nigdy nie była na rendez-vous na ulicy Godot de Mauroi... Dzisiaj zaś mamy dowód, że panna Dubois dała rendez vous Karolowi Turnerowi na placu Pereire!

— Jadę na ulicę Laugier — rzekł Piotr.

— *Well!* — odparł miliarder. — I my również! Smith! ma pan na dole samochód?

— *Yes, sir.*

— Jedźmy. Pan razem z nami.

W kilka sekund potem wsiadali wszyscy trzej do samochodu.

— *Well!* Smith! — odezwał się miliarder, gdy samochód ruszał. — Przyrzekłem panu sto tysięcy dolarów, jeżeli mi pan przyniesie ciekawą wiadomość...

— *Yes, sir.*

— *Well!* Niech pan przygotuje czek!

— *All right!*

Piotr nic nie słyszał. Z namarszczonem czołem, z głową opuszczoną na dół, sunął swoje myśli. Przez całą drogę ani razu nawet nie drgnął.

— Czy wszyscy razem udamy się do pralni? — zapytał sekretarz.

— *Well!* — odparł Julian Maixent. — Pan się dzisiaj odznaczył! Panu więc należy się to pierwszeństwo!

Sekretarz w czasie drogi opowiedział sposób, w jaki udało mu się dostać ten list. Szef jego dodał mu za to jeszcze dwadzieścia tysięcy dolarów. Piotr Cartelegue wyskoczył już z samochodu. Joe Smith dopędził go w sieni domu. Julian Maixent pozostał w samochodzie.

Matka Ladroule na widok dwóch panów wchodzących do jej mieszkania, robiła rozpaczliwe wysiłki, by powstać. Była jednak już po ósmym kieliszku malagi. Koniec końcem stróżce nie udało się wstać na nogi.

— Gul, gul, gul... — marmotała. — Gul, gul, gul... gul, gul, gul...

Widocznem było, że nic więcej nie można od niej wydostać. Julian Maixent, siedząc w samochodzie, patrzył do sieni. Ujrzał po chwili, iż Smith i młody człowiek wychodzą od stróżki i zagłębiają się w ciemnem podwórzu. Po pięciu minutach Piotr i Smith ukazali znowu. Pierwszy szedł ociężałym krokiem, drugi miał ciągle minę *excited*. Obydwaj siedli do samochodu.

— Dokąd mam jechać? — zapytał szofer.

— Proszę poczekać! — odpowiedział sekretarz.— Sami jeszcze nie wiemy.

— I cóż? — pytał Julian Maixent.

— Opuściła pralnię.

Joe Smith odpowiadał, Piotr bowiem siadł w kącie i milczał.

— I dokąd poszła? — zaczął znowu miliarder.

— Otóż to! Ani właścicielka, ani pracownice nie wiedzą... A ja bawię się tylko w przypuszczenia...

— Naprzykład w jakie?

— *Well!* Panna Dubois poszła między trzecią a czwartą godziną odnieść bieliznę do klijenta... W godzinę potem jakiś lokaj w liberyi odniósł koszyk młodej panny i oznajmił, że ona już nie powróci... Przytem wręczył dwa luidory za czas, który nie dobyła do końca.

— A więc?

— A więc przypuszczam, że panna Dubois poszła do Karola Turnera, rano bowiem uwolniła się na czas, w którym naznaczyła rendez-vous na placu Pereire, a lokaj, który odniósł koszyk, jest właśnie służącym naszego Australczyka...

— Jest pan tego pewny?

— Najzupełniej... Z opisu, jaki nam dano, poznałem służącego i liberyę...

Julian Maixent wychylił się przez okno.

— Ulica Boissy-d'Anglas 36! — rzekł do szofera, który siedział już przy kierownicy.

Przez całą drogę panowało najzupełniejsze milczenie, przerywane tylko wykrzyknikami miliardera, który powtarzał:

— *Hallo!* Tego za wiele!

Mimo jednak, iż był *excited*, jak i jego sekretarz, pozostawał panem siebie... Gdy samochód dojechał do rogu ulicy Boissy-d'Anglas, kazał stanąć i rzekł do Jankesa:

— Niech pan idzie sam... Jest pan w przyjacielskich stosunkach z Karolem Turnerem... Jeżeli pana spotka koło swego domu, nie zadziwi go to... Niech pan rozwiąże język stróżce.

Joe Smith poszedł. W samochodzie zapanowało znowu głębokie milczenie. Tak upłynęło dziesięć minut. Wreszcie Jankes powrócił. Z daleka widać było, jak stąpa szeroko swemi długiemi nogami.

— Karol Turner wyszedł — rzekł, podchodząc. — Stróżka dała się łatwo wybadać. Banknot stufrankowy rozwiązał jej język, a muszę przyznać, że ma go lepiej naoliwiony, niż ta bełkocząca kobiecina na ulicy Laugier.

— Co powiedziała? — zapytał niecierpliwie Lewis Jackson.

— Powiedziała, że do Turnera przyszła jakaś prasowaczka... że lokator jej okazywał z tego powodu głośną radość.. słychać było strzelanie szampana... Że młoda panna wyszła potem bez koszyka i ubrana w strój samochodowy... że Turner siadł razem z nią do zupełnie nowego samochodu... Powtarzam własne słowa stróżki...

— Czy miała minę, że mówi prawdę? — spytał jeszcze miliarder.

— Mówiła prawdę! Nie można o tem wątpić!

— A więc?

Wszyscy trzej spojrzeli na siebie. Nie mieli nic sobie do powiedzenia.

Tymczasem Ludwika leżała w pokoju nowego klijenta pralni Lambert. Zajmowała łóżko pana Duponta. Pielęgniarka rozebrała ją i sama usadowiła się koło jej posłania. O siódmej godzinie młoda panna wypiła szklankę mleka, zjadła dwa jaja na miękko i usnęła, śniąc przez całą noc o Piotrze i o swem daremnem czekaniu przed dworcem Courcelles. Gdy nastał dzień, Ludwika wyraziła chęć wstania. Pielęgniarka sprzeciwiła się temu.

— Niech pani poczeka tylko, dopóki doktór nie przyjdzie.

O dziewiątej godzinie doktora jeszcze nie było, przyszła natomiast posługaczka. Pielęgniarka oznajmiła jej, że pan Dupont jest nieobecny i że młoda prasowaczka, która zasłabła u niego, zajmuje teraz jego łóżko. Posługaczka przez kilka minut wyrażała swoje zdziwienie i ubolewania z powodu takiego wypadku, potem poszła przygotować pierwsze śniadanie i Ludwika wypiła znowu szklankę mleka. — Obie kobiety uznały zaraz, że chorej należy się wypoczynek i by nie przeszkadzać jej, poszły do kuchni, gdzie zasiadły we dwie do kawy. Poznały się dopiero przed dziesięcioma minutami, nie upłynęło jednak jeszcze kwadransa, gdy już nie miały wzajemnie przed sobą żadnego sekretu.

— Ach! pani Blaisot — mówiła posługaczka— pani ma doskonałe zajęcie!

— Tak pani sądzi? — odpowiadała pielęgniarka. — Ach! pani Cowitois! Nie jest to tak miłe, jak się wydaje... Nieraz trzeba dotykać się rękami tych chorych, gdy człowiek miałby obrzydzenie, dotykając ich nawet szczypcami!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożyła M. Malinowska, Oświęcim.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby utworzyły szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd kwadratów, czytany z góry na dół, da nam imię i nazwisko polskiego wieszcza, drugi rząd, czytany w tym samym porządku jeden z jego bardzo popularnych utworów.

```
    □ — — — — □
    — □ — — □ —
    — — □ □ — —
    — — □ □ — —
    — □ — — □ —
    □ — — — — □
    — □ — — □ —
    — — □ □ — —
    — — □ □ — —
    — □ — — □ —
    □ — — — — □
    — □ — — □ —
  — — — □ □ — — —
  □ — — — — — — □
```

Znaczenie wyrazów: 1. Czas przedświąteczny. 2. Imię męskie. 3. Zestawienie słów. 4. Ciało niebieskie. 5. Oznaka dobrego usposobienia i wesołości. 6. Przewódca szwadronu staromacedońskiej konnicy. 7. Francuski poeta dramatyczny. 8. Miasto na Syberyi. 9. Środek chemiczny używany przez fotografów. 10. Imię męskie. 11. W góralskiej gwarze szczyty. 12. Imię pospolite u Serbów. 13. Inaczej posterunek straży. 14. Jeden z bohaterów opery Moniuszki.

Łamigłówka.

Ułożył J. Piątkowski, Podgórze.

Podane wyrazy tak uporządkować, aby ich ostanie litery, utworzyły znane przysłowie:

Kto, bez, rów, oni, raz. cap, rak, Rus, but, kat, nie, ona, dół, buk, Bug, noc, łzy, pół, Pol, syn, ćma, cud, tło, osa, kra, Ren, oko, Ewa.

Szarada.

Ułożył J. K. Januszewski, Kraków.

Kto zawiele *pierwsze — drugie*
Pierwszego, trzeciego
Niech mu *całość* krwi upuści
Aż schudnie od tego.

Tą *całością* niezbyt miłą
Czasem ciało lecza,
Trafną nazwę jej nadano
Bo ssie krew człowieczą.

Kwadrat magiczny.

Ułożył S. Mildwurm, Przemyśl.

Litery, zastępujące miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, utworzą nazwisk zmarłej niedawno polskiej poetki.

```
□ — — — — — — — — —
— □ — — — — — — — —
— — □ — — — — — — —
— — — □ — — — — — —
— — — — □ — — — — —
— — — — — □ — — — —
— — — — — — □ — — —
— — — — — — — □ — —
— — — — — — — — □ —
— — — — — — — — — □
```

Znaczenie wyrazów: 1. Polski powieściopisarz. 2. Najnowsza republika w Europie. 3. Imię męskie. 4. Mowca ateński. 5. Przymiotnik urobiony z nazwiska części świata. 6. Mieszkańcy starożytnej Grecyi. 7. Jedno z istniejących obecnie stronnictw politycznych. 8. Prowincya starożytnej Persyi. 9. Muzyk polsk. 10. Polska powieściopisarka.

Szarada.

Ułożyła M. Sulima, Skawina.

Pierwsze, kiedy z wodą płynie, wiosnę zapowiada
Drugie, psuje nam ubranie, kiedy źle wypada,
Trzecie, w zimie używane, służy ku zabawie
Całość, nazwisko człowieka, co nie spoczął prawie,
Całe życie przepracował, a zamiast uznania,
Doznał wiele nie wdzięczności i prześladowania.

Kwadrat magiczny.

Ułożyła M. Malinowska Oświęcim.

Kwadraty i kreski odpowiednio zastąpione literami utworzą słowa o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd, czytany z góry na dół, da nazwisko powieściopisarza, ostatni, tytuł jego dzieła.

```
□ — — □
□ — — □
□ — — □
□ — — □
```

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej śmierć. 2. Miejsce urodzajne na pustyni. 3. Miasto portowe w południowej Francyi. 4. Część świata.

Arytmograf.

Ułożył W. L. Kraków.

Cyfry zastąpić w ten sposób literami, by utworzyły szereg wyrazów o podanem niżej znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzą nazwę uroczystego święta chrześcijańskiego.

```
1 2 3 4 5 6 7 8 9
2 1 6 7 8 1 9 3
3 1 3 4 2 7 6
4 3 1 2 9 6
5 6 7 2 6
6 4 3 6
7 2 4
8 7
9
```

Znaczenie wyrazów: 1 Szukany wyraz. 2. Wieś w Galicyi Wschodniej. 3. Imię żeńskie. 4. Stronnictwo polityczne. 5. Ptak drapieżny. 6. Chodnik w ogrodzie. 7. Rzeka w Afryce. 8. Zaimek. 9. Spółgłoska.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *F. Lubieńskiego:* **Do Monaco.** Powieść w dwu tomach.